ROK III. WARSZAWA, LUTY 1928 № 2.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

TREŚĆ.

MATERJAŁY.

RECENZJE.

(dokończenie na str. następnej)

SOMMAIRE.

MATÉRIAUX.

COMPTES-RENDUS.

(suite au verso)

3-ème Année Février 1928

LE MOUVEMENT LITTÉRAIRE
JOURNAL CONSACRÉ A L'ÉTUDE DE L'HISTOIRE LITTÉRAIRE POLONAISE ET DE LA LITTÉRATURE COMPARÉE
publié sous la direction de
BR. GUBRYNOWICZ
Prof. à l'Université de Varsovie
GEBETHNER ET WOLFF, LIBRAIRES-ÉDITEURS
12, RUE ZGODA, VARSOVIE
Paraît dix fois par an, les mois de juillet et d'août exceptés.

Muszkowski Jan: O stanowisko Karola Estreichera w dziejach badań literackich. (Bronisław Gubrynowicz.)

Wasilewski Zygmunt: Wspomnienia o Janie Kasprowiczu i Stefanie Żeromskim (Irena Drozdowiczówna.)

Mortkowiczówna Hanna: Podanie o Wandzie. (Mieczysław Hartleb.)

BIBLJOGRAFJA.

Bibljografja literatury polskiej za styczeń 1928.

NOTATKI — KRONIKA.

Stanisław Dobrzycki: Do „Poezji barskiej".

Muszkowski Jan: La place de Karol Estreicher dans l'histoire des recherches littéraires. (Bronisław Gubrynowicz.)

Wasilewski Zygmunt: Souvenirs sur Jan Kasprowicz et Stefan Żeromski. (Irena Drozdowiczówna.)

Mortkowiczówna Hanna: La légende de Wanda. (Mieczysław Hartleb.)

BIBLIOGRAPHIE.

Bibliographie de la littérature polonaise pour le mois de janvier 1928.

NOTICES — CHRONIQUE.

Stanisław Dobrzycki: A propos de „Poésie de Bar".

Rok III. Warszawa, Luty 1928. № 2.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY GEBETHNER i WOLFF

IRONJA ROMANTYCZNA.

Ironja jest najistotniejszą cechą epoki romantycznej. Nigdy bowiem tak głęboko nie sięgnęła w życie i w sfery sztuki, jak właśnie w okresie romantyzmu; co więcej, nadała życiu romantycznemu pewien styl a dla sztuki stała się podstawą i treścią. Albowiem w samej epoce romantycznej tkwiły już pewne dyspozycje ironistyczne; ułatwiał przyjęcie się ironji na gruncie romantycznym szereg czynników, z których jeden, najważniejszy, określić można, jako filozofję romantycznej jaźni. Przedstawicielem jej jest przedewszystkiem Fichte.

Filozofja Fichtego przyniosła wyzwolenie jednostkowego „Ja" z więzów krępującego je istnienia przedmiotowego, które w przeciwieństwie do istnienia podmiotowego „Ja" („Ich") Fichte nazwał „nie-Ja" („nicht-Ich"). Jedno bez drugiego istnieć nie może, gdyż „Ja" objawia się przez „nie-Ja". Duch twórczy, który na wszystkiem znamię swego prawa wyciska, i który świat przedmiotowy z siebie wydobywa, a wydobyty, przed sobą ogląda, wytwarza zeń naturalny zmysłowy materjał do swego działania. W twórczości swej będąc samowładnym, jest alfą i omegą wszechbytu. Jeśli tedy duch twórczy stanowi przez swą nieograniczoną władzę ośrodek wszechświata, to tem bardziej ośrodkiem i normą jest w sferze sztuki. Artysta nie krępuje się żadną rzeczywistością, a tem bardziej jej nie naśladuje. Wartością dla niego najwyższą jest jego jaźń twórcza. Fantazja w procesie tworzenia ma tedy przywileje największe. Fakt ten pociąga za sobą pewne następstwa. Twory sztuki będzie znamionowało lekceważenie i igranie z wszelkiemi przepisami. Nie uznając żadnych norm i kanonów, wyzwolone „Ja" artysty chce dowieść swej samodzielności przez to właśnie, że się stawia ponad wszelkie prawa. W systemie Fichtego ogniskują się pragnienia i dążenia człowieka ku rozwiązaniu problemu jednostki i jej siły twórczej, przechodzącej niemal w boskość. Oczywiście, owo nagłe przeciwstawienie jednostki, kultywującej swoje „Ja", pełnej rzeczywistości, musiało wnieść pewien ferment w pojęciach dotychczasowych. Ludzkość dusiła się w atmosferze teraźniejszości, przeczuwała idącą przyszłość i o nią się niepokoiła. Odczucie wielkiej wartości indywidualnej rodzi potrzebę natychmiastowego wyzwolenia. Znikają wszelkie granice niemożliwości; jednostka wszystko może. W piersiach swych nosi mały świat, który jest odbiciem wszechświata. Myśl zatem ludzka nie ogarnia, jak w racjonalistycznej epoce, cząstek, ale obejmuje wszelką całość.

W stosunku jednakże do uświadomionej potęgi człowieka istnieje dziwnie nieproporcjonalny brak sił do spełnienia zamierzonych czynów, przy równoczesnym braku sił do panowania nad sobą. Między świadomością potęgi a wolą odkryła się wielka przepaść, której żaden system filozoficzny nie mógł wypełnić. Błądzi tedy człowiek wśród nieodgadnionych tajemnic, przeczuwając, że poza nim jest jakieś życie nowe, piękne w swej nieskończoności; dróg zasię doń nie znał. Dezorjentacja, poczucie braku prowadzi do ogólnego zasmucenia się w Europie. Tendencja do zasklepiania się w mrokach pesymizmu, rozczarowanie, nie bez pewnego wdzięku, estetyczna melancholja — oto znamiona choroby psychicznej u progu XIX stulecia.

Szczególnie wydatnie objawiła się ona w literaturze. Szekspirowski „smutek humorystyczny" i molierowska mizantropja oddawna tworzyły odrębny styl literacki. Obecnie: Werther, René, Obermann, Adolf — to galerja typów, cierpiących wskutek konfliktu między jednostką i jej postulatami a wszelkiemi warunkami zewnętrznemi [1]. Są to ludzie nowi; kontynent europejski jest dla nich za ciasny. Potrzeba rozszerzenia horyzontów świadczy wymownie o ich zacieśnieniu się pod każdym względem w Europie. Dusząca zresztą atmosfera, obracania się w kole zagadnień nierozstrzygniętych, w literaturze posługiwanie się zmartwiałą formą dla wyrażenia powtarzającej się treści, stylizowanej zawsze na wzorach świata klasycznego, wszystko to złożyło się na ów stan nieznośny. Jeżeli się jeszcze doda stan polityczny i społeczny, jeżeli się zważy, że jest to epoka wojen napoleońskich, epoka, w której kult „małego kaprala", jako jednostki genjalnej, rozpowszechnia się coraz bardziej w Europie, jeżeli w końcu weźmie się pod uwagę fakt, że Napoleon wyprawami swemi do Egiptu zaznajomił Europejczyka ze światem egzotycznym, wtedy dopiero zrozumie się przyczyny u c i e c z k i człowieka ze starego kontynentu Europy.

Trojakie są jej formy: Ucieczka do krain, niezaludnionych jeszcze, nietkniętych dotąd stopą cywilizacji; ucieczka na wyspy, odległe stepy, pustynie: tam bowiem tylko człowiek może swobodnie obcować z naturą. Drugą formą ucieczki — to samobójstwo, a więc ucieczka przed życiem, sposób wyrwania się ze środowiska społecznego. Jest to paradoksalna forma zamanifestowania swojej wyższości nad społeczeństwem i negatywne wprowadzenie w czyn idei wyzwolenia jednostki z więzów otaczającej ją zewnętrzności. Trzecią formą wyrażenia swej wyższości nad społeczeństwem jest ironja romantyczna. Przedstawicielem pierwszej formy w literaturze jest „Atala" i „René" Chateaubriand'a; drugiej: „Werther" Goethego; trzeciej (chronologicznie najwcześniejszy, 1819 r.): „Don Juan" Byrona. Teoretykami ironji romantycznej są: Fr. Schlegel, Tieck, F. Solger, Novalis.

Jeszcze Schiller, opierając się na nauce Kanta o subjektywiźmie, wypowiedział zasadę, która dla zagadnienia ironji romantycznej ma znaczenie podstawowe: wrodzony, zmysł estetyczny nie jest niczem innem jak wrodzonym popędem do igrania. Artysta, posiadający treść duchową i materję, w którą usiłuje ową treść przyoblec, igra zarówno z treścią duchową jak i z materją; gdy zaś igranie to doprowadzi do pojednania ducha z materją, powstaje tedy piękno. Wznosząc się ponad treścią duchową, jakoteż ponad materjał, artysta ogarnia całość idei społeczeństwa, która jest właśnie syntezą zmysłowości i intelektu. Przeto zdolność świadomego ogarniania dwu

---

[1] Formuła prof. J. Kleinera.

tak sprzecznych pojęć, jak duch i materja, stawia artystę ponad człowieka przeciętnego, który ze znaczenia obu równocześnie pojęć nie zdaje sobie sprawy. W myśl zasady Fichtego, że jaźń jest jedynem twórczem źródłem wszechrzeczy, Fr. Schlegel wyprowadza pojęcie ironji romantycznej, którą określa, jako postawę artysty lub krytyka artystycznego, przeświadczonego o genjalnej oryginalności swojej jaźni. To właśnie poczucie wyższości upoważnia go do nieuznawania w świecie żadnych praw, norm etycznych czy moralnych (por. „Lucinde"). Taki jest stosunek jaźni do świata, istniejącego poza jaźnią. Ale jaźń artysty może się wznieść również ponad własny świat duchowy; w ironiście romantycznym następuje rozszczepienie psychiczne. Powstaje wówczas „ironja wobec samego siebie" („Selbstironie"). Sztuka, wedle Schlegla, nie jest niczem innem, jak tylko ustawicznem wznoszeniem się artysty ponad swoje dzieło, które stworzył, ale które w każdej chwili mocą swej genjalnej jaźni może zniszczyć, jako twór niedoskonały. Tieck natomiast określa ironję jako siłę, która dozwala poecie opanować materję, podległą kształtowaniu. W sferze życia pozapsychicznego ironja służy do wypowiedzenia spostrzeżeń o życiu. Ironista wznosi się ponad owo życie, dlatego, bo mu nie odpowiada, bo nie harmonizuje z jego postulatami. Inny znowu typ teoretyka ironji reprezentuje Novalis. Wychodzi on z założenia, że prawdziwą treścią sztuki jest dusza ludzka, ale nietylko jej stany świadomości, lecz także ten cały jej świat, pełen tajemnic, półmroków, snu. Wydobywanie stanów podświadomych jest więc zadaniem artysty. Wyobraźnia rozmarzona i sen twórczej fantazji stworzyły świat i wycisnęły na nim swe piętno i świat (rzeczywistość) jest snem, a sen światem (rzeczywistością)! Ironja więc dla Novalisa, to również jakaś siła, „magiczny idealizm", który posiada władzę urzeczywistniania naszych snów i marzeń. W sferze sztuki Solger uważa ironję jako przeciwieństwo zapału, swobodne unoszenie się wyobraźni ponad przedmiotem. Za Fichtem idąc, uznaje byt nieskończony i skończony, jego rozwój i zdolność przechodzenia z jednego stanu w krańcowy stan drugi: świadome „Ja" zniża się niekiedy do „nie-Ja" bytu skończonego po to, aby z większem pojęciem swej wartości wrócić w swój stan poprzedni. Ironja zaś, według Solgera, to wzrok ducha, który się unosi ponad przechodzeniem z jednego stanu w drugi; jest ona usposobieniem, umysłu, które spostrzega także marnowanie wielkiej idei w zmysłowej powłoce i opłakuje jej nędzę. Dlatego też czasem należy poświęcić wszelkie normy, określające przedmiotowość istnienia, należy je przekroczyć dla idei swej jaźni [1].

Ze wszystkich przytoczonych enuncjacyj różnych teoretyków ironji romantycznej, wypływa jedna wspólna myśl przewodnia, która stanowi cechę główną ironji romantycznej. Cechą tą jest wyższość jednostki ironizującej nad przedmiotem ironji, którym może być cały kompleks zjawisk życia psychicznego i pozapsychicznego. Z poczuciem wyższości łączy się u ironisty romantycznego idea. Celem bowiem ironisty-romantyka jest doskonalenie świata zewnętrznego na miarę swej własnej doskonałości wewnętrznej, doskonałości uświadomionego w sobie „Ja". Dalszą cechą ironji romantycznej i ironisty jest przeciwieństwo, lubowanie się w sprzecznościach.

[1] Podobnie zapatruje się na tę kwestję A. Ruge: określa on ironistę romantycznego jako człowieka, występującego do walki z epoką światła na obszarach wiedzy, sztuki, etyki i polityki, tudzież do walki z zasadami zadowolonego z siebie humanizmu. („Gesammelte Werke" tom I, str. 248 n.).

Przyjmując, jako podstawę ironji romantycznej system Fichtego, należy tem samem stwierdzić istnienie przeciwieństwa w ironji romantycznej. Albowiem zarówno Fichte, operując w systemie swym pojęciami takiemi, jak „Ja“ i „nie-Ja“, był podmiotowy i przedmiotowy, a także Schelling, który wprowadza dwa przeciwne elementy, składające się na absolut: duch i przyroda, nietylko obracali się w sferze przeciwieństw, ale przeciwieństwa te stanowiły podstawę ich systemu. Nie występują one jednak dualistycznie obok siebie, ale dziwnie ze sobą się wiążą. Duch w pojęciu Schellinga, jest równocześnie wytwórcą i wytworem przyrody, podobnie jak „nie-jaźń“ jest wytworem jaźni u Fichtego, podobnie wreszcie jak świat jest tworem wyobraźni sennej u Novalisa.

Ironja romantyczna zawiera zatem w swem pojęciu przeciwieństwo; jednakże na przeciwieństwie nie poprzestaje; stara się sprzeczności pogodzić, powiązać, wyszukać podłoża wspólnego. Jeżeli tedy wyższość ironisty-romantyka opiera się na kulcie jaźni, a idea na chęci podnoszenia wszystkiego, co przyziemne do wysokości owej jaźni, to przeciwieństwo ma podstawę w owej charakterystycznej w romantyźmie tendencji przeciwstawiania żywiołów biegunowo sprzecznych i usiłowania, zmierzającego do pogodzenia tych sprzeczności. W przeciwieństwie do jednolitości epoki oświeconej romantyzm był epoką, w której cały wysiłek ducha zużywał się na wykrywanie diametralnych sprzeczności w życiu i na szukaniu dróg, wiodących do zharmonizowania różnic stwierdzonych. Nie dziw tedy, że ironja w pochodzie dziejowym [1] znalazła w tej specjalnie epoce grunt tak podatny, że wytworzyła rodzaj odrębny ironji: ironji romantycznej.

Ironja romantyczna jest więc pojęciem, oznaczającem pewien etap historyczny w rozwoju ironji. Próba rekonstrukcji tego pojęcia obraca się w obrębie dwu zagadnień: ironji jako elementu psychologicznego tudzież jako elementu literackiego. Ironja jest elementem psychologicznym w rozważaniu zagadnienia żywiołu osobistego artysty, jego dyspozycyj psychicznych, z których poczucie w y ż s z o ś c i ponad zjawiskami i jasno określonego c e l u ma nad innemi stanowisko górujące. Można więc powiedzieć, że ironja romantyczna jako element psychologiczny, jest to dyspozycja psychiczna do ujmowania zjawisk ze stanowiska górującego w pewnym ściśle określonym celu. Gdy cechy ironji: wyższość i celowość wchodziły w zakres pojęcia ironji romantycznej jako elementu psychologicznego, s p r z e c z n o ś ć jest cechą główną elementu wyrazowego ironji. Przedstawienie ironiczne spełnia tutaj rolę zastępstwa poetyckiego. Jako element literacki, ironja jest to przedstawienie przeciwne, występujące w roli zastępczej, celem silniejszego przez kontrast uwydatnienia istotnej prawdy realnej, zawartej w treści przedstawienia naczelnego.

Trzecią odnogą zagadnienia pojęcia ironji romantycznej jest obok problemu ironisty, dzieła ironicznego, doniosły problem recepcji dzieła i receptora. Nie paradoksem wymyślnym jest powiedzenie, że, aby być ironistą, ażeby odczuć w sobie wyższą odrębność wśród otoczenia, trzeba przede-

[1] Że ironja, jako motyw, a więc element treści, posiada dzieje własne, tego dowodem jest dzieło Schaslera: „Das Reich der Ironie in kulturgeschichtlicher und aesthetischer Beziehung“ Berlin 1879. Również ze stanowiska kulturalno-rozwojowego (ze szczególnem uwzględnieniem preromantyzmu i działalności Tiecka) traktuje ironję Fr. Brüggemann: „Die Ironie als entwicklungsgeschichtlicher Moment. Ein Beitrag zur Vorgeschichte der deutschen Romantik“ Jena 1909.

wszystkiem żyć wśród tego otoczenia i rozumieć jego potrzeby. Ze zrozumienia tylko takiego wypływa u ironisty tendencja restauracji społeczeństwa pod każdym względem, tendencja, znajdująca wyraz w dziele. Kształtuje się więc konstrukcja socjologiczna pojęcia ironji romantycznej: ironista daje wyraz ideom swoim w dziele, przeznaczonem dla szerokiego ogółu społeczeństwa. I, jeżeli z jednej strony ironja romantyczna ma charakter negatywny, to z drugiej, dzięki właśnie ideom o głębokiem znaczeniu społecznem, odsłania się cała jej wartość pozytywna; dziedzin życia, istoty jego zagadnień nie potępia; wskazuje tylko, że sprawa częstokroć na błędnej znajduje się drodze; prostuje tylko ścieżki, co wieść mogą na wyżyny.

Lwów. *Stefan Kawyn.*

REWIZJA POGLĄDÓW NA ROMANTYZM.

ANTAGONIZM WIESZCZÓW.

Wydawaćby się mogło, że sprawa wzajemnego stosunku wieszczów, jest już ostatecznie i merytorycznie poznana, że już do niej nie trzeba powracać. Książka prof. Manfreda Kridla [1] stwierdziła co innego. Bo przecież autorowi starczyło materjału na kiłkaset stronic ciekawej i oryginalnej monografji. I kto wie, czy właśnie ta praca nie powinna się stać dopiero podstawą... nowej dyskusji, na temat antagonizmu wieszczów. Istnieje bowiem, aż nadto wiele powodów skłaniających nas, pokolenie wzrastające już w normalnych narodowo-państwowych warunkach do podjęcia zasadniczej rewizji stosunku do romantyzmu i romantyków. Dyskusja o jakiej mówię, jakiej pragnę, nie może być snobicznym „przewartościowywaniem wszelkich wartości"; nie może być płyciutkim osądem tych może „nieszczęśliwych", ale w każdym razie... anormalnych czasów.

Dla człowieka trzeźwego, realnie patrzącego na życie współczesne, niepokojącym zaiste objawem jest ta spostrzegana „pycha wolności", czy też „zachłystywanie się wolnością". Niepokojącym dlatego, że znamionuje pośrednio dorobkiewiczostwo kulturalne pokolenia powojennego. Zresztą... nie jesteśmy przecież tak już notorycznie wolni, raczej mamy dopiero pewne warunki podjęcia potrzebnej, mozolnej pracy do wewnętrznego wyzwolenia się. Piszę o tych rzeczach dlatego, aby zgóry niejako czytelnika ustawić do zagadnienia, które nazwałbym: koniecznością rewizji dotychczasowych poglądów na romantyzm i romantyków.

Zrewidować przedewszystkiem należy nasz stosunek do wieszczów, t. j. do nich, jako do ludzi i twórców duchowych. Zacząć muszę od wyrażenia szczerego zastrzeżenia w stosunku do postawy zajmowanej przez prof. Kridla. Autor zajmuje, że się tak wyrażę, postawą „przedkrytyczną". Za cel sobie stawia obronę tego, którego fama ogłosiła za zaatakowanego: obronę Mickiewicza. Ma się rozumieć, sumienie logiczne nie pozwala autorowi na tretiakowskie metody obrony. Niemniej, stałym leit motiwem pracy jest podkreślanie wyższości duchowej, nie tylko artystycznej twórcy „Pana Ta-

---

[1] „Antagonizm wieszczów". Warszawa 1925.

deusza". Stale prof. Kridl dopowiada Słowackiego Mickiewiczem. Pokutuje w pracy nuta społecznikowskiego traktowania wyższości t. zw. „czynu" nad t. zw. „słowem". Że ten obywatelsko - patrjotyczny sąd dominował w dotychczasowej literaturze krytycznej, nie można się dziwić. Na tem właśnie polegała anormalnosć i częściowa pozanaukowość naszej przedwojennej wiedzy o literaturze. Nie trzeba chyba nadmieniać, jak głębokie, psychologiczne przyczyny składały się na to wywichnięcie z osady „krytycznych skrzydeł". Dziś mamy nakaz moralny wysiłku, zmierzającego do „skręcenia na dół". Dołem tym nie jest bynajmniej „obszar gnuśności zalany odmętem" — ale jedynie twórcza, i twórczość zabezpieczająca, konkretność przeżywania rzeczywistości. Trzeba skończyć z moralizmem krytyki literackiej, a już przedewszystkiem z moralizatorstwem i tendencyjnością. Kultu Mickiewicza nie wolno dziś łączyć z pomniejszaniem Słowackiego. Byli to ludzie i twórcy kongenjalni, równi, choć różni co do swego powołania. Ich spór, ich antagonizm, mimo pozorów tylko poetyckiej rywalizacji, wyrastał z najgłębszych pokładów duszy, nie z indywidualizmu, ale właśnie z uprawnionej obrony swych osobowości, swych — jak powiedziałem — powołań.

Był to spór tragiczny, w klasycznem pojmowaniu tego słowa. I dlatego to uważam poznanie wewnętrznych, intencjonalnych przyczyn sporu — za ważne. Po przez takie poznanie tragicznych bohaterów możemy się przebić, i w tem widowisku tragicznem do jeszcze głębszego pokładu, do perypetyj tragizmu romantyki polskiej.

Przypomnieć nie zawadzi, co wielki Arystoteles o tragizmie mówił. Mówił on, że przeżycie widowiska tragicznego do końca sprowadza wyzwolenie, katarsis. Nauką płynącą z tragicznego widowiska jest zbawcza przestroga. Obydwaj walczący byli bohaterami tragicznymi. Tragizm starszego polegał na tem, że siebie uznał w momencie walki za wykładnik losu. Nie można przypuszczać, że wielkie serce, Mickiewicz, wielki psycholog i znawca piękna, nie wiedział o tem, iż Słowacki ma genjalne zdolności. Gdy go celowo przemilczał, gdy go tem przemilczaniem spychał świadomie z Parnasu, czynił to z tragicznym rozmysłem. Uważał bowiem, że postawa zajmowana przez Słowackiego — jest dla poezji polskiej szkodliwa, uważał że tamten obniża wartość poezji narodowej. I jeżeli co rehabilituje Mickiewicza, to nie niewiedza o wartości poezji Słowackiego, ale niewiedza głębsza o samowystarczalności poetyckiego powołania. Walcząc ze Słowackim (podkreślić chcemy, czynnie — przemilczaniem) walczył zarazem z poezją, jako taką. Te same powody, które skłaniały go do tragicznej ofiary z własnej poezji, działały i wtedy, gdy atakował „poezję bez Boga", na pamiętnym wieczorze u Januszkiewicza.

Wiemy jak sobie wyobrażał cele poezji twórca „Improwizacji": chciał z poezji uczynić religijne proroctwo, a z poety proroka. I mylił się tragicznie Mickiewicz. Ani poezja nie mogła być tem, czem ją chciał uczynić Mickiewicz, ani... być tem nie miała prawa. Gdyby pokorniej (idzie o pokorę głębszą, a nie o rezygnację z życiowych tylko ambicyj) spojrzał na sprawę „talentów", kto wie, czyby doszło kiedyś do tej zbrodni popełnionej na samym sobie, t. j. do złamania pióra własnowolnie, zniszczenia „talentu", otrzymanego w darze Łaski. Gdyby pokorniej, powiadam, rozważyć potrafił sprawę „daru słowa", możeby nie doszło do... wyrywania pióra Słowackiemu. Poezja czysta, poezja wolna, nie może szkodzić narodowi podbitemu. Raczej przeciwnie, właśnie wolna poezja jest tym zastrzykiem zdrowych

komórek, któremi ożywia obumarłe członki. Ślicznie podobną myśl wyraził Słowacki we wstępie do „Lambra".

Trzeba poruszyć jeszcze jedną sprawę drażliwą. Idzie o stosunek obydwu wieszczów do towianizmu. Subtelny prof. Kridl bardzo trafnie podkreśla realizm życia duchowego Słowackiego, którego zgorszyć musiała do żywego atmosfera sekciarska panująca w Kole. Wierny swej metodzie dopełniania Słowackiego Mickiewiczem, autor przytacza w tym wypadku rzekomo podobną opinję samego Mickiewicza z r. 1847. I nie zadaje sobie pytania: kto tę atmosferę wytworzył? Co spowodować musiało owo skarłowacenie duszy ludzi nie wielkich, ale nawskróś moralnych, obdarzonych dobrą wolą? A przecież nie sposób się ustrzec od przypuszczenia że winnym był nie kto inny, jeno właściwy „kierownik duchowy" Koła — Mickiewicz. Dyktatoryzm duchowy, wieczny doping, wieczne wywoływanie ducha — toż to przecież „orli niepokój", groźniejszy dla innych niż „niepokój jaskółczy" Słowackiego. Przypominają się słowa:

„Co ja zechcę, niech wnet zgadną
Spełnią — tem się uszczęśliwią,
A jeżeli się sprzeciwią
Niechaj cierpią i przepadną".

List Słowackiego był czemś zasadniczo różnym niż list Mickiewicza. Ten drugi wypływał z wyrzutów sumienia. Niezwykle prawy Słowacki w tym wypadku miał sumienie czyste.

Spojrzyjmy na drugiego z bohaterów tragicznego sporu. Słowacki był naturą bardziej harmonijnie zbudowaną. Naturą na wskróś poetycką. Nie znajdziemy wielu chyba poetów, którzyby tak jak on, byli predysponowani do zajęcia największego na Parnasie stanowiska. Na tę predystynację wpływała przedewszystkiem specyficzna postawa wobec życia. Postawa samotnicza. Fakty życia realnego, aby mogły nań działać, t. j. wywoływać psychiczną reakcję, musiały nabierać swoistej, uczuciowej aureoli, wywołanej oddaleniem (podświadoma reakcja wspomnień). I dla tego to Słowacki reagował silniej na przeszłość i przyszłość, niż na teraźniejszość.

Z tego to, a nie z innych bardziej zewnętrznych przyczyn wynikała niezdolność Słowackiego do b e z p o ś r e d n i e g o czynu. Słowacki nie potrafił uchwycić odpowiedniego momentu. Albo wybiegał marzeniem, albo kontemplacyjnie rozważał momenty już przebrzmiałe. Wogóle powiedzieć trzeba, że rozwijał się jako człowiek o wiele wolniej niż inni. Długo, bardzo długo był „genjalnie naiwnem dzieckiem" świadkiem a nie twórcą życia. Ale, jako świadek odznaczał się niebywałą realnością wyczucia. O wiele konkretniej spojrzał na podskórne źródła emigracyjnego tragizmu (oderwania od bezpośredniej rzeczywistości możliwego czynu). „Kordjan", mimo całej niekonsekwencji wewnętrznej, mimo pozy i byronistycznego lekceważenia spraw tego świata — jest przecież niebywale ciekawym objawem zaczynającego się kryzysu antyromantycznego.

Przewyższał Słowackiego Mickiewicz moralną dojrzałością, praktycznym rozumem. Ale Słowacki miał subtelniejszy zakres wyczuwania wartości duchowych.

Mickiewicz był pewny swojego proroczego powołania. I Słowacki był pewny swego talentu. Cenił go ponad wszystko, ponad życie swoje. Gdzieś na dnie duszy mieściło się przeświadczenie, że poezja to ideał. Pod koniec życia uznał pokornie, że istnieje ponad Poezją — Bóg. Bóg, jako

dawca talentu, Stwórca ludzi i dusz. Bardzo wcześnie obudziła się w Słowackim świadomość swego powołania. Taki powołania. Miłość i zbożny kult dla Poezji, był u Słowackiego czemś wykraczającem po za ramy zwykłej postawy, spotykanej u poetów wielkich. Słowacki religijnie ukochał Poezję. I służba dla niej, doprowadziła go później do mistyki. Takie pojmowanie Poezji musiało doprowadzić do zatargu z Mickiewiczem. Zatargu tragicznego.

Słowacki walcząc o prawo dla Poezji zdawał sobie sprawę z tych tragicznych pokus poświęcenia poezji dla czynu. Rozumiał dobrze, że po stronie Mickiewicza stoi Los. Los, ale nie Przeznaczenie, jakby powiedział chrześcijański teoretyk tragizmu — Krasiński. I mimo to, mimo wyczuwania „dziedziny tragizmu", Słowacki rozpoczął tę walkę.

Słowacki dojrzały, twórca „Beniowskiego", „Fantazego" — nie liczył się ze zwycięstwem za życia. Chciał w przyszłości zwyciężyć. Chciał pozostawić Narodowi Wolnemu nieuszczuplony skarbiec wolnej poezji. I dał mu Bóg za „grobem zwycięstwo". Wolna ojczyzna sprowadziła jego prochy, i położyła je obok Mickiewicza.

Tak się zakończył tragiczny spór wieszczów: przezwyciężeniem katastrof obydwóch akcyj tragicznych.

Warszawa. *Rafał Blüth.*

„PROMETHIDION" NORWIDA A „DWORZANIN" GÓRNICKIEGO.

Zestawienie tych dwu dzieł wydaje się na pierwszy rzut oka dość nieoczekiwane; bliższe jednak przyjrzenie się im może uprawni nadanie takiego tytułu poniższym uwagom. W epilogu do „Promethidiona" (cz. XIX.) — pisze Norwid:

> Onego czasu Górnicki pisał w „Dworzaninie:" „Wspomnę też tu i to, żem Dworzaninowi (szlachcicowi) malowania nie znaczył, bo mi się to widzi niepotrzebne, a też naszym Polakom, którzy delicatum Palatum niedawno mieć poczęli, nie szłoby to w smak" et. c. Czy mamy się w wieku XIX. na tej estetyce Górnickiego jak na całej zdobyczy w polskiem sztuki pojęciu oprzeć.

A zatem mamy prawo zestawić te dwa utwory, skoro sam Norwid ujawnia, że w dialogach swych ustosunkowuje się jakoś do Górnickiego; co więcej, dzięki podaniu dosłownej cytaty [1] pozwala przypuszczać, że miał rozprawę o „Dworzaninie" pod ręką, że do niej zaglądał przy pisaniu „Promethidiona". Znając zaś sumienność czytelniczą Norwida, jego chęć przeniknięcia książki bez reszty, możemy zgóry uznać, że ślady tej lektury pozostały w jego poemacie. Jednocześnie zyskamy może jeszcze jedno ogniwo łączące Norwida z tradycjami literackiemi, które oznaczyła w znanej rozprawie dr. Zofja Gąsiorowska-Szmydtowa.

[1] Najprawdopodobniej korzystał Norwid z wydania pism Górnickiego w Zbiorze Pisarzów Polskich, (Warszawa. 1828.), gdyż stare wydania „Dworzanina" należą do rzadkości. Z tegoż wydania będą czerpane cytaty; wzmiankowana przez Norwida pochodzi z t. I. str. 9.

Zacznijmy od formy. Naogół przyjmuje się (i słusznie) wzorowanie „Promethidiona“ na dialogach platońskich, co zresztą sam poeta zaznacza. Nie wyklucza to jednak, że mogły w takiem ukształtowaniu utworu Norwida współdziałać i inne czynniki, a wśród nich księga o „Dworzaninie“. Spokojne rozprawy prowadzone w komnatach biskupa Maciejowskiego przechodzą prawie że w monolog pana Kryskiego o dworzaninie w I. księdze, p. Myszkowskiego w II., p. Kostki o dwornej pani w III. Bardzo podobnie dyskurs w paryskich salonach przeistacza się w I. części „Promethidiona“ w monolog Bogumiła o Pięknie, a w II. cz. w monolog Wiesława o Prawdzie. Zarówno salonowe tło dialogu, jak jego monologowy raczej charakter, jak wreszcie brak jednego odpowiednika Sokratesa świadczyć mogłyby może, iż Platon oddziaływał nietylko bezpośrednio [1] ale i pośrednio przez Górnickiego, a ściślej Castiglione'go, który był wybitnym platonikiem w szesnastowiecznych Włoszech. Ale nietylko zewnętrzny kształt dialogu mógł wpłynąć na Norwida. Weźmy choćby pierwsze słowa pierwszej księgi „Dworzanina“, w których autor gani tych ludzi, którzy zasługi swe i cnoty trzymają w ciemności, a pokrewną temu uwagę Norwida: „Bo nie jest światło by pod korcem stało“. A kiedyindziej, gdy autor „Promethidiona“ sławi pozorną artystyczną niedbałość, „Jak moda świętych uczy: o d n i ę c h c e n i e“ — możnaby również dosłuchiwać się dalekich, oczywiście, i zmienionych ech Górnickiego, który poucza swego Dworzanina, żeby śpiewał „niedbale rzkomo“, a występował w turnieju czy grał na lutni „tak, aby się nie zdało iż się w tym zbytnie ćwiczy“. „A ta zmyślona niedbałość, abo (iż to tak przechrzczę) n i z a c z - m i e n i e żeby umiejętność pokrywało y pokazywało ludziom, iż one co człowiek czyni samo mu tak płynie“ [tom I. str. 106, 100, 184]. Takich i im podobnych, dość odległych, zbieżności możnaby się dopatrzeć więcej; np. sądy o muzyce przy końcu I. księgi „Dworzanina“ i na początku dialogu „Bogumił“. Bliższe pokrewieństwo występuje dopiero między pewnemi fragmentami „Promethidiona“, a zakończeniem IV. księgi „Dworzanina“; w księdze tej mowa jest o Pięknie i Miłości, a więc o tem co było najżywotniejsze dla Norwida w okresie Promethidionowym. Górnicki tak pisze:

> Miłość nic innego nie jest, jedno pożądanie piękności, ...a piękność promień dobroci Bożej, ...z Boga piękność się rodzi a jest nie oddzielona od dobroci, jako gorącość od ognia. Cudność tedy zwierzchnia prawdziwy znak jest, a piętno wnętrznej dobroci [t. III. str. 654 in.].

A oto Norwid:

> Piękno? — Kształtem jest Miłości... druga osoba Pięknego — d o b r o... W dyalogu pierwszym idzie o f o r m ę, to jest, P i ę k n o. W drugim o t r e ś ć, to jest, o D o b r o.

> Kształtem miłości piękno jest — i tyle,
> Ile ją człowiek oglądał na świecie
> W ogromnym Bogu, albo w sobie-pyle.

Nieco dalej uznaje Górnicki, że to co potrzebne, jest zarazem i piękne:

> Naycieńsza żełka, nayliższa kosteczka iest mu [człowiekowi] potrzebna: a ten kształt wszytek człowieczy, przed się iest barzo piękny; y nie wiem ieśli pożytek więtszy, czyli ozdoba ciału iest ze wszytkich tych członków których używamy. Owo pierze u ptaków, liście u roszczki na drzewie co natura dała oboygu temu, ku potrzebie y zachowaniu swoiey

[1] W latach 1825 — 1840 ukazują się francuskie przekłady Platona, pióra Cousin'a.

istności, a wżdy y to ma wielką cudność w sobie. Ale nie patrzmy na przyrodzenie, patrzmy na to, co człowiek rozumem a ręką urobi. W okręcie, a co iest potrzebnieyszego iako maszty, iako żagle, iako powrozy, co to trzymaią: a wżdy te rzeczy maią tyle ozdoby w sobie, iż kto na to patrzy, mniema aby tak wiele dla pożytku, iako dla napasienia oczu to było uczyniono. Filary kształtowne trzymają na sobie w kościele wysokie sklepy, y niemnieysza z tego iest oczom uciecha, niż pożytek kościołowi [t. III. str. 666].

Zasady te najpełniej odpowiadają naczelnemu kierunkowi estetyki „Promethidiona":

...jest za pieśnią i praca
A praca — toć największa praktyczność na świecie...
Pieśń a praktyczność — jedno, zaręczone
Jak mąż i dziewka w obliczu wieczności.
[A dalej] użyteczne nigdy nie jest samo
[Bo] piękne wchodzi niepytając bramą.

Wreszcie w epilogu „Promethidiona" (cz. XVIII) poeta raz jeszcze stwierdza nierozdzielność rzeczy pięknych i praktycznych:

Rozdzielenie ekspozycyj publicznych na ekspozycje czyli wystawy sztuk pięknych i rzemiosł albo przemysłu jest najdoskonalszym dowodem, o ile sztuka dziś swej powinności nie wypełnia. Wystawa powinna być, przeciwnie, tak urządzona, ażeby od statuy pięknej, do urny grobowej, do talerza, do szklanki pięknej, do kosza uplecionego pięknie, cała cyrkulacya idei piękna w czasie danym uwidomioną była.

Poczem, wykazując rozdział i odrębność teraźniejszej sztuki czystej i martwego rzemiosła praktyki, pisze:

„Dziś jest to rozdział duszy z ciałem czyli śmierć!"

Oprócz myśli, poglądów, także niektóre wyrażenia „Promethidiona" dziwnie przypominają Górnickiego; weźmy przykład: „Piękność którą tu na ludziech widamy... j e s t c i e ń j a k i ś p i ę k n o ś c i" („Dworzanin") a u Norwida: „Każdy w sobie c i e ń p i ę k n e g o n o s i".

W tem miejscu musi się nasunąć uwaga, że pewne podobieństwa myśli czy nawet wyrażeń mogą być znakomicie tłumaczone przez wspólne podleganie dialogom Platona. Rzeczywiście, zarówno identyfikowanie piękna z rzeczą dobrą i dobrze stworzoną, jak i wyrażenie — piękno ziemskie jest cieniem piękności ponadziemskiej — wskazywałyby na taką właśnie możliwość. Ale jedna rzecz nie wyklucza drugiej. Platon oddziaływał niewątpliwie, a platonizujący Castiglione również. Wyraźnym dowodem może służyć pewien obraz właściwy Górnickiemu — Castiglione'owi, a szczególnie charakterystyczny. Czytamy u Norwida:

I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę
Jako c h o r ą g i e w n a p r a c l u d z k i c h w i e ż y.

Obraz który to porównanie nasuwa jest dosyć mętny i symbolicznie niezbyt zrozumiały, póki nie podsuniemy myśli wyraźnie zaznaczonej w „Dworzaninie". Górnicki tak pisze o piękności człowieka: „cudność iest znak zwycięstwa dusznego, iako owa c h o r ą g i e w c o i ą w y t k n ą z w i e ż e po wzięciu miasta: bo przez takową cudność iako przez chorągiew dusza daje znać, iż opanowała ciało, a swoią światłością odpędziła cielesne ciemności" [t. III. str. 668].

Dopiero obecnie staje się zrozumiałe powiedzenie Norwida; sztuka wielka, czysta (jakbyśmy ją może nazwali) jest niby znakiem zwycięstwa zatkniętym na zbiorowisku prac narodowych, jest znakiem zwycięstwa ducha, który tak podbił całą pracę narodu, od najniższych rzemiosł po naukę, że

może się już ponad nią rozwinąć triumfalnym sztandarem piękna wyzwolonego. Taka dopiero sztuka jest dla Norwida znakiem, który ukazuje narodowi, wołając: „in hoc signo vinces!“ Naród, gdy skupi się koło sztuki jak koło sztandaru, symbolu uduchowionej pracy, umiłuje prawdę i dobro wieczne tak jak to czyni sztuka wielka, z takim natchnionym trudem, — wtedy dopiero będzie tworzył rzeczy piękne, i wielkie, i wieczne w każdej dziedzinie swej twórczości.

> I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę
> Jako chorągiew na praw ludzkich wieży
> Nie jak zabawkę, ani jak naukę,
> Lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła
> I jak najniższą modlitwę anioła.

Pokrewieństwo przykładu z chorągwią jest tak wybitne, że wątpić nie pozwala; przeciwnie, uprawnia twierdzenie, iż fala oddziaływań Platona, która niewątpliwie wpłynęła do poematu Norwida, zabarwiona jest w pewnej części przez platonizujące dialogi Castiglione'go, z któremi zapoznał się poeta w przekładzie Górnickiego. Nie spotykamy wprawdzie najpospolitszych rodzajów wpływu fraeologiczno - stylistycznych, znajdujemy natomiast podobieństwo niektórych poglądów oraz posługiwanie się pewnemi kompleksami wyobrażeń poddawanych przez lekturę. Podobnie w „Iuveniliach“ nasuwają się poecie obrazy z „Marji“ Malczewskiego.

Przejdźmy wreszcie do innego jeszcze zagadnienia. Poeta częstokroć silniej reaguje na te fragmenty „Dworzanina“, z któremi się nie zgadza, niż na takie, które bliskie są jego poglądom. Oddziaływanie „Dworzanina“ poznać można zatem nietylko z pokrewieństw, ale i z przeciwieństw, jeśli te mają charakter reakcji, odpowiedzi poetyckiej.

Wystarczy zapoznać się z teorją „Dworzanina“ o miłości i pięknie, będącą znów tylko echem Platona.

> Piękność tem więcej ma w sobie doskonałości, im się mniey z widomemi rzeczami wiąże: a kiedy nie ma z niczym spółki, iedno sama iest w swey istności, to dopiero iest prawie doskonałości zupełney. ...Y dopiero w takiey piękności niechay się kocha (Dworzanin mądry), tey niechay się iego serce rozmiłuie, y w poyśrzodku u siebie da ley gospodę, aby tam ustawicznie mieszkaiąc, nie tylko na wieczność, ale ani na chwilę nigdy zginąć nie mogła. ...Przeto aby Dworzanin... mógł użyć piękności bez wszelkiego serdecznego bolu, potrzeba tego aby uważył u siebie, iż piękność a ciało, są różne rzeczy; a iż są różne, więc tę chęć, którą będzie miał ku ukochanemu ciału, niechay za pomocą rozumu odeymie od ciała, a przyłoży ią ku samey szczerey piękności, formuiąc onę w swey głowie tak bez ciała iako z nieba od Boga pochodzi. A to kiedy będzie, tedy ten Dworzanin... nie uczuie żadney gorzkości, ani cięszkości serdeczney, iaką młodzi ludzie niemal zawzdy czuią. [Wreszcie poucza Górnicki:] „tęskność też owa, którą miewa człowiek z odiechania od miłey swey, nigdy nań nie przypadnie, abowiem miłą swą, to jest piękność onę w sercu, iako drogi skarb zamknioną, wszędzie gdzie się obróci poniesie z sobą, a ieszcze ią może (ze wszytkich cudnych ciał co pięknieysze sztuki biorąc) dobrze cudnieyszą w swey głowie stworzyć y uformować niż w rzeczy będzie“ [t. III. str. 674, 680].

Takie pojęcie idealnej miłości do oderwanego piękna musiało do żywego dotknąć Norwida. Jątrzyło ono w nim ranę własnego uczucia do oddalonej pani Kalergis; przypominało może jej (czy p. Trembickiej) pocieszenia, być może zbliżone do argumentów Górnickiego. Ponadto ranił ten pogląd sumienie Polaka, który dość miał wśród swych rodaków objawów takiej „platonicznej“ miłości do ojczyzny. Z tych czynników zrodził się protest gwałtowny, żywy, wybuchający wielokrotnie na stronach „Promethidiona“:

Kto kocha — widzieć chce choć cień postaci,
I tak się kocha Matkę — Ojca — braci —
Kochankę — Boga nawet...

Kto kocha widzieć chce choć cień obrazu,
Choć ślad do lubej wiodący mieszkania,
Choć rozłożone ręce drogowskazu...

a dalej otwarcie potępiając abstrakcyjne uczucie:

I wszelka inna Miłość bez wcielenia
Jest upiorowem myśleniem myślenia...

i na innem miejscu tak samo:

Kto kocha — widzieć chce oczyma w oczy,
Czuć choćby powiew jedwabnych warkoczy,
Kto kocha, małe temu ogromnieje,
I lada promyk zolbrzymia nadzieje,
Upiorowego niedość mu myślenia
Chce — w apostolstwo, czyn, dziecię — wcielenia.

A przeciw wywodom Górnickiego, iż miłość oderwana pozbawiona jest „wszelakiej gorzkości i serdecznego bólu" odpowie poeta, iż to nie jest miłość prawdziwa:

Bo miłość strachu nie zna i jest śmiała,
Choć wie, że konać musi jak konała.

Z najwyższem oburzeniem potępia Norwid zarówno miłość nierealną jak i piękno nierzeczywiste, odarte z kształtów: „zewsząd forma pokrzywdzona woła", albo:

Duch u nich [przeduchowionych] — próżnia — form brak postaciowych,
Nie owładnięcie formy treściownikiem.

Podobnież w licznych uwagach o wydobywaniu piękna ręczną pracą, o zżyciu się z materjałem, o nie utraceniu bytu realnego piękna; wogóle, wszak jedną z naczelnych tendencyj estetyki „Promethidiona" jest powiązanie piękna z pracą codzienną, z praktyką, z życiem realnem.

Nakoniec, jak wiemy już z cytaty przytoczonej na wstępie, Norwid przeciwstawia się otwarcie poglądom Górnickiego na malarstwo, uznając te poglądy za przestarzałe i błędne. „Promethidion" jest przecież apostolstwem sztuki, jej potrzeby dla normalnego życia i struktury społeczeństwa. Przytem szczególnie akcentuje brak sztuk plastycznych (rzeźby, malarstwa, architektury), bo Polska, ma już poniekąd swój wyraz piękna w innych dziedzinach (mazurki Chopina, pieśń Konrada), „gdzie się polski duch raz wytłumaczył" „Pieśń masz — lecz pieśni gdzież rozgałęzianie?" — A więc i tu przeciwstawia się Górnickiemu.

Na tem możemy zamknąć rozważania. Wnioskować z nich o wpływie „Dworzanina" na „Promethidiona" byłoby bodaj rzeczą nieostrożną; tembardziej że pod słowem „wpływ" rozumiemy zazwyczaj „uleganie", a więc jakby stosunek podrzędny jednego autora względem drugiego. Natomiast można, jak sądzę, orzec, że w „Promethidionie" dadzą się wykazać ślady lektury „Dworzanina". Ślady te przejawiają się (poza jawnym dowodem w postaci cytaty i otwartej krytyki zapatrywań Górnickiego — w epilogu) — również i w pokrewnym typie dialogu i w użyciu charakterystycznego porównania-symbolu (chorągiew ducha); a ponadto w pokrewieństwie niektórych myśli („odniechcenie", piękno a dobro, piękno a praktyczność), oraz kilkakrotnie

w ostrym sprzeciwie, który nosi wyraźne znamię reakcji, odpowiedzi na pewne niemiłe dla autora teorje (miłość abstrakcyjna, piękno oderwane od kształtu i materji, potępienie malarstwa). Wszystko to, dzięki raz pozytywnemu, raz negatywnemu ustosunkowaniu się Norwida do „Dworzanina" (a w dalszej perspektywie i do pewnych teoryj Platona), może służyć pomocą dla ewentualnych prób określenia przekonań Norwida w tak ważnym dla niego okresie, jakim jest doba powstania „Promethidiona". Ponadto można przypuścić, że jędrny, dosadny styl Norwida, tak podzwaniający staropolszczyzną, kształcił się nietylko na wierszach Kochanowskiego, ale i na pysznej prozie „Dworzanina".

Warszawa, *Tadeusz Makowiecki.*

KOLONIŚCI NIEMIECCY W „CHŁOPACH" REYMONTA.

Na pytanie skąd się wzięli koloniści niemieccy w „Chłopach" każdy oczywiście odrazu odpowie: „z życia". I będzie miał rację, bo przecież wiemy, że w obrazie polskiej wsi byłego Królestwa motyw kolonistów niemieckich w pewnej epoce (tej właśnie, którą Reymont przedstawia) i w pewnych warunkach zajmował dość dużo miejsca. Reymont, który to życie wsi tak z najrozmaitszych, tak wszelakich ujmuje i pokazuje aspektów, nie mógł i tego motywu pominąć, bo należał on do całości życia wsi polskiej i polskiego chłopa. Dalej, dzieło Reymonta tak niesłychanie drga życiem, że trudno nam w pierwszej chwili przypuścić, iżby czy to w jego powstaniu czy w jego szczegółach „literatura" jakąkolwiek odegrała rolę. Pod wpływem nadzwyczajnej plastyki w przedstawieniu rzeczy, plastyki, która jest w formie dzieła odpowiednikiem fenomenalnej Reymontowej obserwacji, nie przychodzi nam na myśl, iżby jakaś scena, jakiś obraz, jakiś typ, odmalowany w „Chłopach", nie były sceną, obrazem, typem, które Reymont widział okiem fizycznem, ale czemś, czego źródła należałoby szukać w świecie fikcyjnym, w literaturze.

Oczywiście po bliższem zastanowieniu się przypominamy sobie, że coś podobnego nie jest możliwem, że najbardziej realistyczny pisarz jest „pisarzem", twórcą; że „Chłopi", którzyby byli tylko fotografją rzeczywistości, nie byliby dziełem sztuki tak pierwszorzędnej. Są zresztą w samem dziele miejsca, w których autor najwyraźniej, umyślnie odstępuje od fotograficznego odtwarzania rzeczywistości, w których wprost z realną rzeczywistością zrywa. Dla przykładu można przytoczyć kazanie na pogrzebie Boryny, którego początek jest bardzo „literacki", sienkiewiczowski; tak się zaczynały kazania w epoce baroku i w „Trylogji" Sienkiewicza, ale nie w Lipcach z końcem XIX wieku. Czyli: obok elementów życiowych, musiały w „Chłopach" znaleźć się i elementy literackie, i ich zbadanie będzie pierwszym postulatem nauki o literaturze polskiej (nie krytyki bieżącej), gdy zacznie badać Reymonta i jego dzieło.

Tak więc na owych kolonistów złożyło się nietylko życie, ale i literatura. Są np. niewątpliwe podobieństwa w obrazie kolonistów, ich postaci zewnętrznych, ich form życia, po części i ich życia wewnętrznego, między

dziełem Reymonta a „Placówką“ Prusa. Jest też trochę podobieństwa w uchwyceniu kontrastu między kolonistami a chłopem polskim, kontrastu, który w pewnych warunkach prowadzi do konfliktów. Jest wreszcie identyczność w uchwyceniu dążenia kolonistów do osadnictwa i walki z tem żywiołu polskiego (choć materjalny sposób przedstawienia tej akcji jest inny u Reymonta).

Ale w większym jeszcze stopniu oddziałał w tym względzie na Reymonta Sienkiewicz, a dziełem, które tu wchodzi w rachubę, była jedna z „Humoresek z teki Worszyłły“, mianowicie „Dwie drogi“. W humoresce tej szlachcic, dziedzic, kolonizuje majątek, nieco podobnie jak w „Chłopach“; w obu razach z powodu długów. „Po wsi tylko strach przyszłych sąsiadów... Zbierają się gromadki gospodarzy i radzą“. „Z nimi (z kolonistami, mówią chłopi, gdy przyszli do dworu z myślą, że sprzedaż wstrzymają) nikt nie trafi do ładu... my przy kolonistach zmarniejemy do szczętu“. Nic to nie pomogło, Złotopole się parceluje. „Na ogromnem podwórzu między zabudowaniami folwarcznemi stanęły szałasy i namioty cywilizacyjnej awangardy, która z żonami i dziećmi ściągała do Złotopola... Nikt nie przeszkadzał kulturträgerom. Czasem tylko osowiały jaki mazur, przechodząc koło rozpoczętych budowli, zwijał w kłęby potężne pięści i spoglądał z podełba, jak pies na łańcuchu, na przyszłych swych sąsiadów“. Nie podkreślamy różnic, bo są widoczne. Reymont całkiem po swojemu rzecz całą przeprowadza, w zgodzie ze swą organizacją artystyczną, w zgodzie też z wymaganiami treściowemi i kompozycyjnemi swego dzieła, w zgodzie z jego planem. Ale potrącenie wyobraźni i kilka jej w tym kierunku kroków niewątpliwie dała mu lektura „Humoresek“ (wyszły one drukiem w r. 1901 w wydaniu książkowem; „Chłopi“ tom I. w r. 1904). Że Sienkiewicz wogóle oddziałał nań silnie, to wcześniejsze jego utwory przynoszą wiele świadectw (przy równoczesnem dążeniu Reymonta do samodzielności, widocznem od początku). Jak zaś potężnem było wrażenie, jakie na nim Sienkiewicz w swoim czasie wywarł, o tem opowiedział nam we „Wspomnieniu“, pochodzącem z roku 1917, a więc w tyle lat po owej lekturze.

Poznań. *Stanisław Dobrzycki.*

M A T E R J A Ł Y.

Z NIEZNANEJ PUŚCIZNY J. U. NIEMCEWICZA.

I.

PAMFLET NA J. K. SZANIAWSKIEGO.

Charakteryzując w jednym z ulotnych wierszy zbyt ostro swe pisma, jako „ubogie w zalety a przytem zbyt mnogie“, dodawał równocześnie Niemcewicz, iż stale służył prawdzie, iż zawsze dobro Polski było jego celem, iż, nie zważając na gadania głupich, otwarcie mówił, co było klęsk naszych przyczyną, iż śmiało wytykał przestępstwa możnych zuchwalców i nie przepuszczał żebrzącym ich łaski służalcom. Każde zdanie, wypowiedziane w tem szczerem c o n f i t e o r, które nakreśliła drżąca już ręka starca, poprzeć można długim szeregiem dowodów; cała zaś działalność literacka autora „Biblji targowickiej“ świadczy przedewszystkiem o tem, iż gdy mu oręż z ręki wytrącono, nie przestawał jednak ani na chwilę walczyć piórem w obronie ojczyzny i nigdy nie przebaczył jej wrogom politycznym i szkodnikom moralnym. W tej walce posługiwał się niebezpieczną bronią pamfletów, lecz czyste

było źródło, z którego one wypływały i doskonale zdefinjował je Mickiewicz w wykładach o literaturze słowiańskiej (lekcja XXI z 26 kwietnia 1842 r.), mówiąc, iż „jeżeli wszystko co się pisze z natchnienia chwilowych okoliczności, co jest przeznaczone do wywarcia wpływu na prędce, godzi się nazwać pamfletem, możnaby powiedzieć, że większa część dzieł poetyckich i historycznych Niemcewicza jest pamfletami, że Niemcewicz nie pisał nic innego tylko pamflety, że był największym ze wszystkich znanych pamfleciarzy, zawsze przywiązanym do tej samej sprawy, zawsze jednako miłującym ojczyznę a zawziętym na jej nieprzyjaciół..."

Pamflety, powstałe w okresie walki Niemcewicza ze stronnikami Targowicy, znane są nam z druków, które zostały wydane anonimowo w Lipsku, późniejsze jednak, z czasów Księstwa warszawskiego i Królestwa kongresowego, wymierzone przeciwko W. Księciu Konstantemu, Nowosilcowowi, Zajączkowi, Szaniawskiemu, St. Grabowskiemu, Rożnieckiemu, Bajkowowi i całej falandze zauszników moskiewskich, nie mogły z powodu ostrej cenzury ukazać się w druku, krążyły jedynie pokryjomo w licznych odpisach i do dnia dzisiejszego zaledwie cząstka ich została opublikowana, i to nie zawsze w formie zupełnie poprawnej.

Niemcewicz, pełen oburzenia, bezlitośnie i nieubłaganie smagał dotkliwemi razy odstępców sprawy narodowej, szczególnie zaś nienawidził całą duszą Kalasantego Szaniawskiego, cenzora, z lubością kreślącego wszystkie gorętsze ustępy w dziełach autora „Jana z Tęczyna", w młodości wyznawcę krwawych zasad jakobinizmu a potem gnębiciela oświaty i służalca Nowosilcowa. Niepochlebny portret tego osławionego radcy stanu w ministerjum oświecenia za Królestwa kongresowego odmalował w niewydanej dotychczas powieści bez tytułu [1], ponadto w całym szeregu innych pism pomieścił aluzje złośliwe pod adresem infamisa, którego nazywał — w listach do ks. Czartoryskiego — „l'excrement du genre humain". Poświęcił mu osobną odę, którą poniżej drukuję z rękopisu, będącego w posiadaniu bibljoteki ord. Zamoyskich w Warszawie.

Warszawa. *Bronisław Gubrynowicz.*

TEKST.

ODA Z CHÓRAMI.

Laudes Cal: Sza:

I.

Próżno ręce w niebo wznosisz,
Całujesz ołtarzów stopnie,
Próżno lice łzami rosisz
I wykrzywiasz się okropnie:
Gdy z modły niezgodne czyny,
Kiedy sumienie nieczyste,
Kiedy życie pełne winy
Na nic twe akty strzeliste.

II.

Gardzisz bogactwy, marnościami świata,
Udajesz ducha pokory,
Przecież jak chciwy, jak skory
Gdy się okaże zapłata,
W twarzy, gdzie wszystkie bezwstydy się lęgą,
Już się twe lice więcej nie rumienią,
Przepasane kraśną wstęgą
Plecy się tylko czerwienią.

III.

Rudą peruką okryta siwizna,
Spojrzyj na piersi i boki,
O Boże! jaka pstrocizna,
Jaki rzęd krzyżów szeroki.

[1] A. M. Kurpiel: „Dwie nieznane powieści J. U. Niemcewicza" (Pamiątkowa księga uczniów St. hr. Tarnowskiego. Kraków 1904. I. s. 129—174.)

Tu austryjacki, tam ruski,
Dalej jakiś wróbel pruski,
Przy nim maleńki węgierski,
Gdyby je nawet dawał Bey Algierski,
Co tyle Chrześcijan podusił
I o ten byś się pokusił.
A wszystko dla chwały Pańskiej
I pokory Chrześcijańskiej.

IV.

W wykrzywieniach niepojętych
Modlisz się do wszystkich świętych,
Chodzisz na wszystkie nieszpory,
Wierzysz w strachy i upiory,
A nie pamiętasz na owe czasy,
Kiedyś w piątek jadł kiełbasy;
Wspomnij trochę o dniu owym,
Gdyś w zebraniu narodowym
Krzyczał: (jak święta nie zdjęła cię trwoga);
Że niema Boga.

V.

Przychodźcie przewrotne dusze,
Kameleony i wy Proteusze,
Wy węże, gąsienice, wy płazy natury,
Co ustawicznie odmieniacie skóry.
W codzień nowej waszej szacie
Nic podobnego w rozlicznych odzieniach
W waszych przeobrażeniach,
Kalasantemu nie macie!
Zrodzony we wsi czynszowej,
Na dwóch morgach bez połowy,
Gdy małe jeszcze pachole
Uczony w niemieckiej szkole,
Najprzód dzieci dyrektorem,
Dalej Jakóbinów wzorem,
Ateusz sławny
I znów człowiek prawny.
Wkrótce, ni proszon ni pytan,
U Prusaków kreys-kapitan;
W małżeństwach zmienny
Bigam dwójżenny.
Raz facjendarz
I znów referendarz
Nie obejrzysz się aż w zamojskiej włości
Już podstarości!

VI.

Spiesz się, ach spiesz się, już radcą, cenzorem,
Już wychowania trudni się dozorem,

Już nie dozwala, czemu? nie śmiej pytać,
By kto się ważył umieć pisać albo czytać,
Patrz! Każdego z naszej młodzi
Przemienia w osła, choć się człekiem rodzi.
On nas oddziela od całego świata,
On czuwa z bacznością ścisłą,
By nikt nie wiedział nad Wisłą,
Co się dzieje w Karakas lub nad rzeką Plata.
I któż przysięga, klęcząc przed wielkim ołtarzem,
Że Boliwar jest zdrajcą, Waszington zbrodniarzem,
Że Cezar, Alexander, Napoleon sławny,
Co ich wynoszą świat nowy i dawny,
Są to złodzieje, łotry, buntownicy,
Istne wisusy, słowem heretycy.
I że jeden na świecie (taka Rzymu wola)
Prawdziwie wielkim człekiem: Ignacy Lojola.
Niemasz ojczyzny, wiecznie jak szalony plecie,
Ojczyzna, sława, wszystko jest na tamtym świecie.

Chór różnych Bestyj.

Otwórzcie się wy bramy, rozstąpcie się mury,
Wchodzi poczwara natury,
Powabny jak nietoperz, jak ropucha płaski,
Wchodzi Szaniawski.

Jedna Bestja (solo).

Zlatujcie się wy sowy, puszczyki, puhacze,
Smutnych klęsk zapowiadacze;
Witajcie pełne wesela
Ciemnot waszych przyjaciela.

Druga Bestja (solo).

Rozdziawcie skrzywione dzioby,
Nieście w nich jego ozdoby,
Mnogie ordery,
Krzyżyków cztery,
I jak rzadkie jakie cudo
Perukę rudą.

Świnia i ropucha (duet).

Niechaj wziąwszy w swoje łapy
Cztery świnie i dwa capy,
Kwicząc przecudnemi głosy
Niosą pełne rublów trzosy,
Co Kalasanty, poczęty bez winy,
Wziął za piękne swoje czyny.

Chór nocnych Ptaków i Zwierząt

Wszyscy.

Chwała, chwała Szaniawskiemu,
W różnych postaciach zawsze szalonemu.
On ludzkie Boskie stworzenia
W bestje zamienia.

Sowa (solo).

On cieniem swojej peruki
Zagasił światło, zniszczył piękne sztuki.
Przez niego młodzież już czytać się wstydzi
I w dzień nie widzi.

Wszyscy.

Chwała, chwała Szaniawskiemu,
W różnych postaciach zawsze szalonemu etc.

Osioł (solo).

On wielkością swojej duszy
Ośle ludziom przypiął uszy,
On natchnął nasze dzisiaj rymowniki
Oślemi ryki.

Świnia (solo).

On w post zakazał szynki i kiełbasy,
Jemu wieprz winien swobodne swe wczasy,
Że może, jak on, nawet i przy słocie
Tarzać się w błocie.

Dwa Capy.

I od nas hołd mu należny;
Jak cap brzydki i lubieżny
Ledwie wziął żonę, aliści niedługo
Skacze na drugą.

Żaba (solo).

O ty, którego wrodzona ochota,
Jak nas ustawnie prowadzi do błota,
Ciebie, gdy człowiek w kałuży znajduje,
Mija i pluje.

Chór cały zwierząt.

Chwała, chwała Szaniawskiemu
W różnych postaciach zawsze szalonemu,
On ludzi, Boskie stworzenia,
W bestje zamienia.

R E C E N Z J E.

Dobrzycki Stanisław. Historja literatury polskiej. Tom I. Literatura Polski niepodległej. Poznań 1927. Nakładem autora. Str. VIII+600.

Rzecz przeznaczona dla szwajcarskiego wydawnictwa „Encyclopédie Polonaise", a wyszła najpierw w tekście polskim. Jest to rzecz popularna w najlepszem tego słowa znaczeniu. W płynnym wykładzie, bez dowodowego balastu przedstawił autor żywo i barwnie całość tych dziejów, unikając zbytnich, drobnych rzeczy, nie pomijając niczego uwagi godnego. Szczególniej obszernie wyłożył tło społeczne i polityczne, żeby obcemu czytelnikowi uprzystępnić należycie ów osobliwszy problem szlachecko-republikańskiej Polski królewskiej; więc pisarze polityczni zajęli stosunkowo wiele miejsca; o Skardze mówi autor na str. 154—170, o Janie Kochanowskim str. 104—123, a wszyscy inni poeci są nierównie szczuplej obdzieleni. Wacław Potocki otrzymał sześć stronic a W. Kochowski cztery. Prawie połowa książki (od str. 305 zaczyna się rzecz o Konarskim), poświęcona wyłącznie wiekowi reformy i oświecenia i tu znowu pisarze polityczni, Staszic i Kołłątaj, stosunkowo wiele zabrali miejsca, ale Krasicki nad wszystkimi góruje, str. 449—485.

Całość obmyślana i przemyślana znakomicie; obszerna wiedza autorska uwzględnia każdy ważniejszy nieco problem; tło podmalowane bardzo szczegółowo. Można być nieraz odmiennego zdania, np. nie objaśnił autor dokładniej późnego objawienia się literackiej pracy, albo np. niedocenił W. Potockiego. Mówiąc o nim, ani wspomniał o jego arjaństwie a tego chrztu arjańskiego nie zmył Potocki przez całe życie i ten go najbardziej od gorącego katolika Kochowskiego odróżnia: dalej nurtuje obywatela pesymizm polityczny i patrjotyczny nierównie głębiej niż Kochowskiego i wiersze jego w „Moraliach" nierównie tragiczniejsze, wyraz głębokiego bólu, jakiego nie znał w tej mierze Kochowski. Przy Lubomirskim można było podkreślić humorystyczne zabarwienie i „Tobiasza" i „Orfeusza", przedsmak to już heroikomicznej epopei i trawestji-parodji, ale cała ta wesołość cechuje wyłącznie młodzieńcze utwory rychło zgorzkniałego poety-statysty. Na str. 232 i 233 prawi o dziejach romansu w Polsce VII wieku, ależ go wcale nie było; nowele Morsztyna i pierwsza bajka („Banialuka") romansu nigdy nie zastąpią. I S. Twardowski wymagałby obszerniejszej i sprawiedliwszej oceny; nie podziwianoż go bez przyczyny.

Lecz to są wszystko drobiazgi, co pięknej całości ujmy nie czynią; że ton jej miejscami zbyt może wyniesiony, świadczy chlubnie o miłości kraju i przedmiotu; największą wagę kładł autor i słusznie, jako w popularnem dziele, na wywodach ogólnych, o stanie oświaty, myśli i tendencji politycznej, o wpływach europejskich. Jeśli jednak na str. 369 autor twierdzi, że „wrodzone społeczeństwu poczucie taktu przeszkadzało rozpowszechnianiu drukiem" (pornografji w XVIII wieku), to zapomina, że dawny druk polski ogółem nie znał wolności słowa, że dawna cenzura duchowna, zbyt wroga (wiemyż np. jak Kochowskiego urządziła!), społeczeństwo od wolności słowa zupełnie odzwyczaiła i to raczej niż „takt" tłumaczy wstydliwość tego słowa, nawet gdy duchowni cenzury już nie uprawiali.

Mimo wszelkich zastrzeżeń co do różnych szczegółów cenimy wysoko piękną i pożyteczną książkę; nie przytłacza ona czytelnika mnóstwem imion i tytułów (epokę saską autor zbył na czteru stronicach, 297 — 300), a na cechy dodatnie kładzie największy nacisk; szczególnie wobec obcych, dla których była pierwotnie przeznaczona, wystawi literaturze polskiej najpiękniejsze świadectwo.

Berlin. *Aleksander Brückner.*

Walzel Oskar. Die Geistesströmungen des XIX Jahrhunderts. Verlag von Quelle et Mayer. Lipsk 1924. Str. 60.

W tej pod względem objętości prawie że niepokaźnej książce zamyka autor dzieje myśli ludzkiej w ciągu wieku XIX. Z dużym darem intuicyjnym, — zwłaszcza tam, gdzie chodzi o oświetlenie refleksów filozofji w sztuce i życiu, — i wnikliwem zrozumieniem nastawia się do przeszłości zarówno jak i do teraźniejszości, nie przeceniając jednej ani nie gardząc drugą. Ostrożnie idąc etapami czasu wskazuje na łączność prądów duchowych, nawet tam, gdzie w przeróżnych interwałach zdawały się czasowo gubić, by potem wydostawszy się na wierzch, tem silniej falować, tem szerszem płynąć korytem. Wskazuje na ciągłość myśli ludzkiej także tam, gdzie linje jej pochodu zdają się załamywać, krzyżować

lub urywać. Ujmując prądy myśli w klasyfikacje syntetyczne znajduje formułkę prostej i dla zygzaków. Wiek XIX jest okresem zmagania się ducha z materją. Gubi się duszę, by ją potem znaleźć. Skreśliwszy we wstępie pokrótce dzieje materjalistycznego poglądu i jego stosunku do duchowości Walzel zaznacza, jak materjalizm coraz więcej traci na ciężarze, jak w różnych odstępach czasu umysł ludzki się przepoczwarza, skłaniając się ku wyzwolonej z pęt zmysłowych lekkości, kategorycznemu imperatywowi Kanta i przez irracjonalizm pisarzy z okresu „burzy i naporu" ku bezzmysłowej moralności Szyllera. Herder, w młodości swej wierny uczeń Kanta, wychodzi poza granice, przez mistrza zakreślone, wciągając w krąg swoich dociekań naturę obok ducha jako czynnik równoważny, czem tak bardzo ujął sobie Goethego. Goethe znajduje bliskie pokrewieństwo między naturą a sztuką. Jest ona dla niego ożywiona i uduchowiona podobnie jak dla hylozoistów Diderota i Haeckla. Poglądy Goethego stały się dla romantyków prawie że dogmatami. Do nich nawiązuje Schelling, głosząc równowartościowość obu światów, t. j. duchowego i zmysłowego. W ślad za nim idą romantycy ze swoim zarówno egotycznym jak i egoistycznym narcyzyzmem. Hegel obala filozofję romantyczną twierdząc, że przyczyną i sternikiem dziejów świata jest duch. Tem odbiera materji jej czołowe stanowisko. Wedle Hegla historja świata ma ściśle wytkniętą drogę a zdarzenia dziejowe następują po sobie w rytmie triadycznym i pozostają do siebie w stosunku takim jak teza, antyteza i synteza. To samo znaczenie, jakie Hegel przyznaje duchowi, przyznaje uczeń jego, Feuerbach, materji i tem znowu rehabilituje świat rzeczywisty i radość życia doczesnego, co jeszcze silniejszy wyraz znajduje u Heinego i Nietzschego. Heine, przejęty naukami Saint Simona, rozszerza przeciwstawne sobie: spirytualizm i sensualizm, stwarzając nazarenizm i sławiący wedle programu Enfantina „emancypację mięsa," hellenizm, — niejako nowy, trzeci Zakon, który nie bez wpływu pozostał na stosunki społeczne i polityczne. Rewolucja lipcowa, wzrastający przemysł fabryczny a wraz z nim i kapitalizm, budząca się świadomość mas robotniczych, manifest Marxa i Engelsa. Materjalizmowi socjalnej demokracji i kapitalizmu (oba egoistyczne) przeciwstawia Schopenhauer altruizm jako prawo moralne. Jednak nowe warunki życiowe: gospodarcze i polityczne stworzyły nowy stosunek człowieka do kwestji dnia, myśli i sztuki. Weryzm francuski przerodził się szybko w naturalizm, którego głośnym wyrazicielem europejskim stał się Ibsen, sceptyk, nie wyrzekający się jednakowoż nigdy nadziei, że przyjdzie „trzecie panowanie", podobnie jak je oczekiwał — ale inaczej je sobie wyobrażając — zapatrzony w czasy odkrytego przez Burckhardta renesansu, Nietzche, burzyciel dotychczasowych wartości, duchowy potomek hellenizmu Heinego, zdeklarowany wróg wszelkich kompromisów. Immoralizm czy amoralizm Nietzschego tkwi w materjaliźmie, łaknącym piękna i kultury estetycznej. I tem tłumaczy się związek między nim a stroniącym od wulgarnego świata Stefanem Georgem. Nadczłowiek Nietzschego działał fascynująco na pisarzy. Świat myśli jego widzimy u Hauptmanna, który jednak w późniejszej swej twórczości zbliża się do Schopenhauera i jego nauki o litości i miłości bliźniego. Altruizm jest dominantą w poezji niemieckiej z końcem XIX wieku i staje się głównym motywem w utworach z czasów wojennych i powojennych (Unruh, Lersch, Ponten, A. Zweig i inni). I w nich niejednokrotnie znajduje wyraz tęsknota za nowym „trzecim Zakonem" ludzi zupełnych, w których „spiritus" i „sensus" równoważnie ze sobą się łączą w jedną harmonijną całość, jak ją widzieć pragnie w nowem pokoleniu także jeden z wybitnych reprezentantów współczesnego katolicyzmu, Romano Guardini.

Lwów. *Herman Sternbach.*

S u c h o d o l s k i B o g d a n. Seweryn Goszczyński. Życie i dzieła (1801—1830). Studja z zakresu historji literatury polskiej. № 5. Warszawa MDMXXVII. Str. 313+IX.

Losy Goszczyńskiego w badaniach literackich były dość nieszczególne. Pierwszy przystąpił do naukowych studjów nad nim Zygmunt Wasilewski, korzystając ze swego dostępu do źródeł rapperswilskich. Opracował biograficznie jego młodość, w szeregu artykułów oświetlił niektóre momenty z późniejszego życia i twórczości Goszczyńskiego. Publicystyka nie pozwoliła mu jednak stworzyć monografji, którą zastąpić musiał szkicem syntetycznym, drukowanym jako wstęp do „Dzieł zbiorowych" Goszczyńskiego; wydanie tych dzieł stanowi dużą zasługę Wasilewskiego.

Drugim znawcą Goszczyńskiego był już zawodowy historyk literatury, Józef Tretiak. Poświęcił mu sporo kart w swej książce o Zaleskim, gdzie Goszczyński należy do drugiego planu, ale występuje bardzo plastycznie. Pragnieniem J. Tretiaka było po monografji o Zaleskim opracować w podobny sposób jego druha, ale do tego zabrakło mu już sił życiowych; otrzy-

maliśmy tylko piękne wstępy do „Zamku Kaniowskiego" i „Króla zamczyska" w wydaniu „Bibljoteki Narodowej".

Trzeci wstępuje w szranki młody badacz literatury, Bogdan Suchodolski, z książką, pojętą jako pierwszy tom zamierzonej monografji o Goszczyńskim. Zawiązkiem tej książki była — jak sam wyjaśnia w końcowym przypisku — rozprawa o „Zamku Kaniowskim", stanowiąca drugą jej część; część pierwsza: „Koleje żywota i drogi twórczości 1801 — 1830" została dodana później. Ta dwuwarstwowość odbiła się poniekąd na wewnętrznej spoistości dzieła: w obu częściach panuje odmienna metoda (bardziej odmienna, niżby to wynikało z różnicy samego tematu) i inny — że tak powiemy — stopień gruntowności. Część druga — to wszechstronna analiza jednego utworu, część pierwsza — potraktowana jest raczej szkicowo. Prawda, poemat ten jest uwieńczeniem twórczości młodzieńczej i analiza jego cech literackich rozświetlić może cechy literackie tej twórczości (tembardziej, że znamy ją tylko częściowo), ale właśnie w tej analizie autor stosunkowo rzadko tylko nawiązuje do poprzednich utworów Goszczyńskiego. Kiedy więc np. wykazuje szczegółowo i interesująco w „Zamku Kaniowskim" wybitne zamiłowanie poety w operowaniu błyskami, co uzna potem słusznie za jedną z cech jego wyobraźni artystycznej, odczuwamy brak zaznaczenia choćby krótkiego, jak ta sprawa przedstawiała się we wcześniejszych poezjach Goszczyńskiego; znajdziemy zapewne uwagę o tem w pierwszej części, brak jednak omówienia porównawczego.

Dwie części książki nie zrosły się w organiczną całość.

Część I. p. t. „Koleje żywota i drogi twórczości 1801 — 1830" w części biograficznej oparta jest na fragmentarycznych wspomnieniach Goszczyńskiego, pisanych później w różnych latach, a wydanych przez St. Pigonia pod zbiorowym tytułem: „Podróż mojego żywota" (Wilno 1924). Z tych materjałów (wówczas jeszcze nieogłoszonych), korzystali obaj poprzedni badacze. Wasilewski w studjum „Narodziny poety romantyka" nakreślił szczegółową biografję do r. 1819, podmalowując na podstawie źródeł ówczesnych szerokie tło realne (o szkolnictwie ówczesnem, o miejscowościach, które odegrały ważniejszą rolę w młodości Goszczyńskiego i t. d.). Tretiak omówił literackie tendencje Goszczyńskiego i jego związki z Zaleskim, temu ostatniemu przyznając przewodnictwo.

Autor ostatniej pracy miał tutaj teren już w znacznej mierze przygotowany. Traktując — jak sam zaznacza — biografję jako środek, a nie jako cel, mógł już przeprowadzić pewną selekcję szczegółów biograficznych, i zatrzymywać się tylko nad temi, które uważał za ważne ze względów psychologicznych lub literackich. Zupełnie natomiast nowem jest omówienie utworów młodzieńczych Goszczyńskiego, które dotychczas nie doczekały się gruntowniejszego zbadania. Autor wyzyskuje przy tem skwapliwie także wszystkie późniejsze informacje samego poety o utworach zaginionych lub zniszczonych, wychodząc z założenia, że liryki zachowane (i to zachowane poniekąd przypadkowo) nie mogą dać należytego pojęcia o całokształcie młodzieńczej twórczości Goszczyńskiego. Założenie to jest słuszne, istotnie bowiem liryki zachowane z młodości stanowią zaledwie drobną cząstkę ówczesnego dorobku poetyckiego Goszczyńskiego. Oprócz wzmianek w ogłoszonych wspomnieniach, możemy poznać rozległość jego dorobku z końcowych uwag przy późniejszym „Spisie rzeczy do druku" (rps. w archiwum Rapperswilskiem; według dawniejszego układu w tece XIX nr. 10); zaznacza tam, że sam czterokrotnie palił swoje utwory (1821, 1823, 1838, 1842), że nadto dwukrotnie palili je jego przyjaciele. Dorobek młodzieńczy Goszczyńskiego byłby ogromny; z poetów „pierwszej linji" chyba jeden Krasiński pisał w młodości tak wiele; tylko — czy wszystkie te utwory, które wymienia, były istotnie wykończone, czy część z nich nie pozostawała w stanie szkicu, z którego tylko części bywały poetycko opracowywane? Taką właśnie była stale metoda jego tworzenia w latach następnych, jak świadczy np. stosunek „Sobótki" do naszkicowanych „Kościelisk" i cały szereg prozaicznych „szkiców do poezyj" z lat późniejszych.

Uzupełniwszy tem zastrzeżeniem słuszne — jak powiedzieliśmy — założenie autora, wracamy do jego wywodów. Zmierzają one wyraźnie do wykazania samorodności literackiej Goszczyńskiego; autor konsekwentnie podkreśla, że wpływy zewnętrzne nie nadawały mu kierunku nowego, że brał z nich tylko rozwinięcie tego, do czego doszedł już był własną drogą; tak więc ogranicza autor wpływ Zaleskiego (odmiennie od Tretiaka), wpływ Humania, umniejsza znaczenie wpływów lektury. Jest to znamienne jako objaw reakcji przeciw tendencjom badań naukowo - literackich niedawnej doby. W przedstawieniu autora, Goszczyński zbliża się stopniowo do romantyzmu niejako instynktownie, wskutek wrodzonych dyspozycyj psychicznych i warunków życia, czyli — jak autor formułuje swą tezę: — „Goszczyński, rozwijając indywidualne cechy, sobie właściwe, stawał się romantykiem, gdyż te właśnie cechy

odpowiadały zasadniczym elementom romantyzmu (str. 33). Dzięki temu Goszczyński otrzymuje należne sobie miejsce w rozwoju polskiego romantyzmu, odrębne od Mickiewicza; w paru dziedzinach okazuje się nawet, że wyprzedza on twórcę „Ballad" i „Dziadów" (stosunek do przyrody, zespolenie romantyzmu i rewolucyjności). To usamodzielnienie Goszczyńskiego i zróżniczkowanie, a więc i wzbogacenie obrazu pierwszej fazy polskiego romantyzmu — to główna wartość pierwszej części pracy B. Suchodolskiego.

W części tej jednak wyczuwa się pewien brak wykończenia, pewną fragmentaryczność. Autor omawia różne zagadnienia ideowe czy literackie zwykle na tle poglądów lub utworów ówczesnych; te „rzuty oka" są jednak nierównomierne: np przegląd pojęć ówczesnych o istocie i roli poezji (r. III) przynosi nowe i ciekawe szczegóły, gdzieindziej mamy do czynienia jakgdyby z dorywczemi notatkami. Omówienie niektórych liryków ogranicza się właściwie do ich streszczenia. Części tej brakuje wreszcie syntezy.

Głównym trzonem książki jest część druga, wcześniej — jak pamiętamy — napisana, monografja o „Zamku Kaniowskim". W ten sposób do niedawnych prac o „Marji" (Ujejski i Brückner), „Grażynie" i „Konradzie Wallenrodzie" (Bruchnalski i Ujejski) dołącza się nowe wyczerpujące studjum o jednej jeszcze, ostatniej z niezbadanych, powieści poetyckiej z pierwszego okresu polskiego romantyzmu. Z prac poprzedników, studjum o „Marji" prof. Ujejskiego najbliższym niewątpliwie dla autora było wzorem, ono wskazało mu szereg zagadnień drobiazgowej analizy estetycznej. Autor wprowadził jednak podział, który nastręczył jemu pewne trudności, a czytelnikowi — wątpliwości.

Niema ich w pierwszych rozdziałach, gdzie autor po hipotetycznej rekonstrukcji dziejów kształtowania się poematu, bada dokładniej niż jego poprzednicy tło historyczne i ludowe. Co do tła historycznego, Suchodolski pierwszy opiera się na badaniach źródłowych, korzystając obficie również ze źródeł ukraińskich i rosyjskich. (Należałoby jeszcze stwierdzić, co przyniosła praca ruska W. Szczurata: „Kolijszczyzna w polskij literaturi do 1841" w „Zapiskach Tow. Szewczenki", tom 97, omawiająca m. in. Goszczyńskiego, a nieuwzględniona także w bibljografji G. Korbuta). Tło ludowe pojęte jest głębiej niż to się dzieje zazwyczaj, autor nie ogranicza go do zewnętrznych szczegółów, ale dostrzega ducha ludowego trafnie i w samem pojęciu życia (rola kierownicza dja-bła); za to pobieżniej przedstawiony jest stosunek do poezji ludowej.

Po tych „badaniach przygotowawczych" dochodzimy do właściwej analizy estetyczno-literackiej. Autor rozdzielił ją na analizę treści i analizę formy, pojmując jako treść „to, co przedstawiono", a jako formę „to, jak przedstawiono". Wprowadzony ze względów praktycznych, podział ten w zastosowaniu okazuje się mało elastyczny (uwagi o tendencji znalazły się konsekwentnie w analizie formy) i mało... praktyczny. Z tego podziału i z podziałów dalszych (w zakresie analizy formy) wynikło dość sztuczne rozczłonkowanie; autor musi nawracać do tego samego tematu, by go oświetlić z innej strony, musi przypominać wyniki analizy poprzedniej; w rezultacie zakrada się czasem nieład. Ten niedostatek kompozycji osłabia poniekąd niezaprzeczone wartości tej części książki: zżycie się z poematem, rozległość i ścisłość analizy, opanowanie materjału porównawczego.

Materjał porównawczy stanowią zasadniczo Walter Scott, Byron (rzadziej Ossjan, cytowany w przekładzie Krasickiego, gdy nasuwał się raczej przekład samego Goszczyńskiego), oraz wcześniejsze chronologicznie powieści poetyckie polskie: „Zdobycie Kijowa" Zaborowskiego, „Grażyna" i „Marja". Wyjątkowo tylko sięga autor do liryki Goszczyńskiego, co tłumaczy się sposobem powstania książki. Na takiem tle historyczno-literackiem wyraźniej występuje analiza kompozycji, techniki opowiadania, kompozycji poszczególnych obrazów [1] (tu szczególnie interesująca jest analiza porównawcza opisu bitwy) i t. d.

W analizie estetycznej autor, łączący w sobie wykształcenie literackie z filozoficznem (którego brak jest wielu naszym badaczom), korzysta często z zagadnień i wyników estetyki i psychologji artystycznej. Przyczynia się to do rozszerzenia skali analizy, choć z drugiej strony pociąga za sobą w niektórych rozdziałach nadmiar uwag teoretycznych, podmurowanych cytatami w przypisach, a czasem odczuwamy jakgdyby „naginanie" cech utworu „do teorji estetycznej", że użyjemy wyrażenia autora. Najsilniej występuje to podłoże psychologiczno-estetyczne w syntetycznem przedstawieniu „wyobraźni twórczej S. Goszczyńskiego". Rozdział ten ukazał się również — z drobnemi retuszami — p. t. „Analiza wyobraźni twórczej S. G." w „Roczniku Koła Polonistów Słuchaczów Un. Warsz." 1927.

[1] Tu możnaby zapewne zauważyć większy wpływ „Marji": w paru obrazach, które poeta niejako unieruchomia i ukazuje czytelnikowi (np. I. 364 nn., II. 97 nn., 735 nn.) Omówienia wymaga również wpływ refleksyj „Marji".

W wyniku analizy poemat Goszczyńskiego ujawnił w sobie nowe i wcale odrębne od utworów współczesnych walory, a Goszczyński sam okazał się większym artystą o szerszej skali talentu, niż to głosiły utarte o nim sądy. Autor nie wywyższa go jednak zbytnio, słusznie np. odmawiając „Zamkowi Kaniowskiemu" głębi i rozległości psychicznej.

Książka B. Suchodolskiego posuwa znacznie naszą znajomość Goszczyńskiego, ale z powodu nieuzgodnienia obu swych części składowych oraz nieprzetrawionej kompozycji części II., nie może być jeszcze uznana w całej pełni za ową „monografję", na jaką Goszczyński tak długo czekał. Z ostatecznym sądem trzeba się oczywiście wstrzymać do ukazania się II. tomu, który autor zapowiada w bliskiej przyszłości.

— — — — — — — — — —

Jako „postscriptum" musimy zaznaczyć otwarcie, że lektura książki jest dość utrudniona wskutek mnóstwa błędów drukarskich (korekta była przeprowadzona pod nieobecność autora), zwłaszcza w interpunkcji, co w połączeniu ze swoistym systemem przestankowym autora (zamiłowanie do pauz!) utrudnia czasem wprost zrozumienie dłuższych okresów.

Warszawa. *Leon Płoszewski.*

Muszkowski Jan. O stanowisko Karola Estreichera w dziejach badań literackich. Wydawnictwo Towarzystwa Bibljofilów Polskich. Warszawa 1927 s. 28 in 8°.

Pokłosie setnej rocznicy urodzin Karola Estreichera przedstawia się nadwyraz skromnie; nie zdobyliśmy się na spłacenie bodaj w części wielkiego długu wdzięczności, jaki zaciągnął prawie każdy z badaczy polskich wobec niestrudzonego pracownika, twórcy fundamentalnej bibljografji całego naszego piśmiennictwa, posiadającej znaczenie wprost epokowe. Kilkanaście artykułów dziennikarskich, osobny zeszyt „Silva Rerum", kilka odczytów fachowych, z których wydrukowany został jedynie referat dr. Muszkowskiego — oto wszystkie wyrazy hołdu, mające charakter przygodny, przemijający; nikt nie pomyślał o poważnej monografji, którąby mogła stać się nieprzebraną skarbnicą cennych wiadomości dla historji nauki polskiej w drugiej połowie wieku ubiegłego wobec rozległych stosunków, jakie Estreicher zadzierzgnął we Lwowie, Warszawie i Krakowie. Najbardziej powołanym do spełnienia tego zadania byłby syn i kontynuator dzieła ojca, prof. Stanisław Estreicher; niechaj więc będzie wolno do Niego zwrócić się o to z prośbą serdeczną i gorącą.

Sumiennie opracowany referat dr. Muszkowskiego zestawia na wstępie rozmaite sądy i oceny Bibljografji Estreichera, kreśli następnie krótką biografję i w sposób przekonywający dowodzi, iż droga, którą przebył Estreicher od zamiłowań twórczych i krytycznych do bibljografji, prowadzi przez historję literatury, iż „Estreicher miał umysłowość badacza naukowego, raził go jednak brak metody w ujmowaniu dziejów literatury, uważał dążenie do syntezy przy stanie badań ówczesnych za przedwczesne i z tego powodu rezygnując z własnych aspiracyj naukowych podjął niewdzięczną pracę przygotowania surowego materjału ze świadomym celem stworzenia podstaw do naukowego badania literatury i piśmiennictwa wogóle". Zasadniczo zgodzić się można na wywód dr. Muszkowskiego, uwzględnić należałoby wpływy obce, a mianowicie rozwój bibljografji na zachodzie Europy.

W zestawieniu sądów o bibljografji Estreichera nie jest wymieniony piękny artykuł dr. Z. Hordyńskiego p. t. „Obraz piśmiennictwa polskiego XV—XIX wieku" („Kwartalnik Historyczny" Lwów 1893. VII. str. 387—407) i ocena St. Ptaszyckiego w „Encyklopedji nauk pomocniczych historji i literatury polskiej, (Lublin 1921).

Lwów. *Bronisław Gubrynowicz.*

Wasilewski Zygmunt. Wspomnienia o Janie Kasprowiczu i Stefanie Żeromskim. Warszawa, 1927 Gebethner i Wolff str. 186.

Tytuł książki Wasilewskiego nie odpowiada ściśle treści, bo wspomnienia są zaledwie częścią tomu; na plan pierwszy wysuwają się studja krytyczne o Żeromskim i Kasprowiczu.

Studja te, aczkolwiek były uprzednio drukowane w różnych pismach, tworzą pewną całość o przebijającej się dość wyraźnie linji kompozycyjnej, która stanowi oś książki. Tą osią jest przeciwstawienie dwóch pisarzy w dziedzinie ich stosunku do zagadnień metafizycznych, moralnych i społecznych. Taka oś budowy, aczkolwiek w zasadzie zupełnie dająca się przyjąć i nawet mająca walory przez możliwość wzajemnego uwypuklenia danych postaci — w tym wypadku musi budzić pewne wątpliwości. Autor nie zbudował sobie własnej płaszczyzny, z którejby sądził dwie inne: Kasprowicza i Żeromskiego, ale kasprowiczowską uważa za własną i bliską,

a Żeromskiego za obcą. Z płaszczyzny Kasprowicza sądzi Żeromskiego. Jest to błąd, który popełniało wielu krytyków i historyków literatury przy porównywaniu Mickiewicza i Słowackiego. Mimo pewnych argumentów, które wysuwa Wasilewski, góruje nad nimi prosta afirmacja racyj jednego pisarza, a negacja racyj drugiego. Autor dąży do wykazania na podstawie analizy dzieł obu twórców dwóch dróg polskiej duszy współczesnej, ale zapowiada z góry i jasno, że sam idzie drogą kasprowiczowską. To też Kasprowiczowi nie dzieje się krzywda. Wewnętrzna zgoda krytyka z tym, o którym pisze, czyni wzrok bardziej wrażliwym, wysubtelnia zmysł wyczuwania piękna, podsyca pragnienie ukazania tego piękna czytelnikowi. Dlatego też studjum o Kasprowiczu daje interesujący obraz twórczości poety, obraz owiany entuzjazmem i najlepszą wolą. Ciekawa jest analiza wpływu gór na pisarza; szkoda że brakuje ujęcia okresu przejściowego od prometeizmu do okresu „zgody z Bogiem", okresu „Księgi ubogich" i „Mojego świata". Może ten temat pociągnie jeszcze kiedy Wasilewskiego, a wart jest opracowania. Nieco ryzykowne jest motywowanie prawie wszystkich cech charakterystycznych psychiki Kasprowicza wpływem „ziemi". Jest to wogóle łatwe pole do uogólnień i dlatego też wymaga specjalnej rewizji i ostrożności. Np. wyprowadzenie „pojęć o odrębności świata duchowego" z tego, że na Kasprowiczu wywarł wpływ zwyczaj palenia umarłych, panujący kiedyś w okolicach Gopła, ale oddawna zamierzchły, — wydaje się jednak zbyt pozbawione podstaw. W każdym razie cała część książki poświęcona Kasprowiczowi afirmuje w nas wielkość tego poety i przez to samo już, jak się zdaje, spełnia zamierzenia autora. Inaczej jest w części drugiej.

Wasilewski widzi w Żeromskim „poetę ziemi", którego twórczość pokrzyżował duch czasu, nakazując pisarzowi służenie nietylko teorjom, ale wręcz partjom i ludziom. „Głównym wątkiem jego (Żeromskiego) dzieła jest pieśń o ziemi naszej Wszystko, co w arkady tego poematu o ziemi wplótł z marzeń o człowieku przyszłym, z nauk socjalnych, filozofji — to wszystko był materjał nietrwały, nieraz tylko bluszcz dekoracyjny. Wszystko to czas zetli, a zostanie poemat o ziemi i rodzie. I to wystarczy dla zapewnienia mu trwałego miejsca w dziejach poezji polskiej" (s. 124). Mamy tu do czynienia niejako z pomniejszeniem bogactwa i rozpiętości duszy Żeromskiego, bogactwa, które nieraz mogło nawet wpłynąć ujemnie na harmonję jego dzieł, bo pragnęło w każdym utworze w pełni się wypowiedzieć. Wasilewski nie dostrzega, czy przekreśla filozoficzną i etyczną stronę twórczości wielkiego powieściopisarza. Trudno się zgodzić ze zdaniem: „Nie będzie szukał przedłużeń metafizycznych, kto cierpi wogóle na myśl o bycie". Żeromski jest właśnie przykładem człowieka, u którego pytania metafizyczne wyrastają z rozpaczy, i aczkolwiek w wielu wypadkach nie znajdują pełnych, jasnych i dokładnych odpowiedzi, to jednak stanowią podwalinę dzieł Żeromskiego, są ich wewnętrznym ośrodkiem. Szczególnie wrażliwie umiał wyczuć pytania metafizyczne Żeromskiego Matuszewski, w dużej mierze i Brzozowski. Zagadnienia etyczne, niedocenione przez Wasilewskiego, widnieją na każdej prawie stronicy jakiejkolwiek z książek pisarza, są ich żywą krwią. Wystarczy przypomnieć choćby tragedję Wyganowskiego („Popioły"), rozmyślania i przeżycia Korzeckiego (no i samego Judyma) („Ludzie bezdomni"), niezliczone kwestje z „Dziejów grzechu", „Arymana" etc.

A teraz kwestje społeczne u Żeromskiego. Wasilewski należy w tej dziedzinie do obozu innego, niż należał niedawno zmarły twórca. Krytyk, widząc wielkość Żeromskiego jako artysty i „piewcy ziemi", tłumaczy, że dramat jego twórczości polegał na czerpaniu natchnienia „z dwu inspiracyj, dalekich od sharmonizowania: narodowej i radykalnie społecznej" i dowodzi, że Żeromski został niejako z zewnątrz ideami socjalistycznemi opętany, że mu je narzucono, a on się im bez namysłu i rewizji poddał, tembardziej, że brakowało mu umysłowego wyzwolenia, by się krytycznie odnieść do poznanych na terenie szwajcarskim teoryj. W świetle tych wywodów Żeromski przedstawia nam się, jako człowiek umysłowo ograniczony i pozwalający każdemu, kto zdobył jego zaufanie, gospodarować we własnej duszy. Przeciwko temu obrazowi reaguje natychmiast nasza znajomość twórcy, choćby poprzez jego dzieła. Wasilewski ma za sobą autorytet osobistej znajomości Żeromskiego, ale doprawdy nie może nas w tej dziedzinie przekonać. Żeromski nie był badaczem ani reformatorem, lecz artystą, ale jednak owa sprawa społeczna zbyt istotnie musiała mu być bliską, skoro w każdem niemal dziele jest na nią miejsce. Sam Wasilewski wypowiada słuszny pogląd, że zainteresowania społeczne Żeromskiego mają swe źródło w jego uczuciowości, w jego litości, ale uczucie to jest w poecie podstawowe i stanowi wieczne źródło coraz to nowych trosk „socjalistycznych". Dlatego też wydaje się niesłusznem imputowanie mu tego, że zainteresowania społeczne były narzucone z zewnątrz.

Poza sprawami wyżej poruszonemi uderza w studjach o Żeromskim wnikliwość analizy niektórych stron twórczości pisarza, np zmysłu historycznego. Subtelne jest również porównanie humoru Prusa z humorem Żeromskiego.

Warszawa. Irena Drozdowiczówna.

Mortkowiczówna Hanna. Podanie o Wandzie, dzieje wątku literackiego. Studja z zakresu historji literatury polskiej, nr. 7. Warszawa 1927. Str. 140.

W czasach tak wyjątkowo nieprzyjaznych dla naukowej twórczości polskiej — miło wziąść do rąk książkę, wydaną troskliwie, z pieczołowitością niezwykłą, poprostu — bardzo ładnie.

Nie są to jednak jedyne zalety rozprawy, z którą młoda polonistka występuje w szranki uczonej, może mniej popularnej ale trudnej pracy publicystycznej. Przedewszystkiem cieszy nas trafny, bardzo subtelny i umiejętny wybór tematu; nie chodzi tu szczególnie o Wandę, królowę legendarną i jej dzieje pogrobowe w literaturze polskiej. Tematów podobnych, równie pociągających znajdzie się sporo, ale leżą one odłogiem i czekają na szczęśliwie skierowane pióra; szczególnie te, które mają zyskać pierwsze naukowe błogosławieństwo, pierwsze skrzydła, wznoszące je, jak pierzasty sandał Nike — na wyżyny żmudnej i niewdzięcznej pracy naukowej. Rozprawa Hanny Mortkowiczównej jest pracą doktorską, owem pierwszem gradus ad Parnassum; to samo już wiele usterek rozgrzesza a jednocześnie wymaga oceny trzeźwej i objektywnej. Młodych pracowników nie należy zrażać zbyt ostremi słowy, ale nie należy też przechwalać odrazu stekiem komplementów, które mogą osłabić i spaczyć ich zdrowy i pełen zapału rozpęd pisarski.

Książka o Wandzie, jako wątku literackim, bardzo szczęśliwie odbija od tych właśnie pierwocin naukowych, które zwykły się obracać w niezmiernie trudnem kole analiz t. zw. estetycznych lub rozmaitego typu prac monograficznych. Uważamy skromnie, że do wartościowej analizy estetycznej trzeba długich lat pracy naukowej, znakomitego oczytania, które nie liczy się na pozycje bibljograficzne i wżycia się głębokiego w problemy nieraz zbyt dla młodego umysłu zawiłe; do monografji zaś, do syntetycznego ujęcia pewnych zagadnień, choćby dotyczyły czterech wersetów Mickiewicza — trzeba jeszcze większej pracy, przemyślenia i wrodzonej już orjentacji w przedziwnym lesie zagadnień naukowych, które wymagają czasem wysiłku większego, niż sercem lub nerwami pisany utwór literacki. Cóż pozostaje zatem? Przyczynki i drobiazgi, fragmenty wyszarpane lub — broń Boże — analiza jakiegoś nowszego utworu, który jeszcze wszystkiemi fibrami żyje wśród nas. Praca taka jednak naprawdę nie może być probierzem dojrzałości naukowej; zrodzić ją może umiejętność pisarska, chwilowe, gorące zamiłowanie lub — co gorsza — dziarski tupet; ale to naprawdę zbyt mało, ażeby mocnym krokiem wejść w dziedzinę prawowitej wiedzy, umiejętności nieposzlakowanej i za każde słowo czy czyn odpowiedzialnej.

Badanie wątków literackich, ich życia i przemian w literaturze jest właśnie wśród tych wszystkich obłędnych dróg, znakomitym probierzem umiejętności, zarówno w gromadzeniu zjawisk piśmienniczych jak w ich rozsądnej ocenie. To są tematy wprost wymarzone w poważnej pracy seminaryjnej a szczególnie w publikacjach, które wieńczy dostojny beret doktorski.

Książka, którą przedstawiła p. Mortkowiczówna zasługuje w tym zakresie na szczere uznanie i pochwały, bynajmniej nie dyktowane jakąś sympatją czy konwenansem. Wręcz przeciwnie, smucimy się, że tyle zdawkowych komplementów poświęcono jej w przygodnych rubrykach prasy codziennej i perjodycznej, która nie umie — nawet przy najlepszej woli — znaleźć kryterjów do oceny tej odpowiednich. „Podanie o Wandzie" imponuje przedewszystkiem sumiennością zebranego materjału, wyczerpaniem źródeł i uczciwą analizą. To są już walory niepoślednie. Mniej natomiast zadowala konstruktywna strona cennej rozprawy. Słuszny jest rozdział na trzy części: I — charakter i geneza podania, II — pierwiastki tradycyjnej treści, III — dzieje podania; ale słuszność ta jest niejako z góry narzucona Wynik zaś ten, że do rozmaitych momentów literatury o Wandzie trzeba powracać kilkakrotnie, z uszczerbkiem dla jasności przedstawienia a bez większego zysku naukowego. Czyż nie lepiej było, poprostu i bez wszelkiej pozy ująć podanie o Wandzie jako wątek, który z wiekami się kształcił i w coraz nowe bogacił się szczegóły i przedstawić rzecz całą w elementarnym ale niezawodnym rozwoju chronologicznym? Owe „pierwiastki tradycyjnej treści" wystąpiłyby wówczas z tą samą a może nawet jaśniejszą wyrazistością, nie byłoby zamętu a tylko prostota, która jest najcenniejszą ozdobą właśnie każdej pracy naukowej.

W tym zaś układzie, poniekąd sztucznym, widzimy modny dzisiaj pęd do pewnego konstruktywizmu, który jest może cenną

zdobyczą sztuk plastycznych, który upiększa i wynosi utwory ściśle literackie — ale jest zbędnym nalotem w surowej i prymitywnej pracy naukowej. Dzieje wątku literackiego o Wandzie tak są zajmujące, tak pełne treści kulturalnej, artystycznej i czysto psychicznej, że nie trzeba ich rozłamywać na sztuczne części; właśnie w najprostszem przedstawieniu, w opowieści niejako uwypuklą się znakomicie, w drobnej cząstce ujmując przemiany twórczej i patrjotycznej myśli polskiej. Autorka orjentuje się w tej dziedzinie doskonale, wydobywa bardzo trafnie najistotniejsze przemiany wątku wandowego, który z lapidarnej baśniowości kronikarskiej przeradza się w motyw uczony, wystylizowany, wali się pod sumieniem trzeźwej spekulacji, a porasta w nowe siły, gdy patrjotyzm wołał o wielkie, dla duszy polskiej miłe tematy, aż je genjusz Słowackiego, Norwida i Wyspiańskiego w nieśmiertelne zaklął kształty.

Przytem jeszcze jedna wielka zaleta: autorka trzyma mocno pióro swe w dłoni, nie daje się ponieść wabiącym ekskursom, nie zbacza z obranej drogi, nie gawędzi bezpotrzebnie i wycieczek dalszych bezpotrzebnie nie urządza. W czasach rozwielmożnionego grafomaństwa i czepiania się byle szczegółu, by wypisać nań tyle a tyle stron drukowanego pisma — to walor bardzo poważny i dobrze na przyszłość rokujący. Inna sprawa, że możnaby nieraz wydobyć z dziejów wątku więcej szczegółów, niejedno w analizie pogłębić i wycieniować — ale wolimy już tę zwięzłość niż pospolite gadulstwo. Pociecha i w tem, że ktoś może do omawianego tematu powrócić i wydobędzie nowe wartości; nauka tylko na tem zyska; książka bowiem — według starej prawdy — wtedy najwięcej jest warta, gdy nowe poruszy pióra i zbawienną wywoła dyskusję.

Jedna wreszcie uwaga końcowa: dzieło naukowe winno być jednocześnie sui generis utworem pięknym; nie jest to współzawodnictwo ale prosta konieczność. Mamy książki tak piękne w swej strukturze i języku jak Chrzanowskiego — o komedjach Fredry, Kleinera monografję o Słowackim lub Ujejskiego o Malczewskim; czyta się je jak opowiadanie, powieść, twór artystyczny. Rozprawa p. Mortkowiczówny stara się dobić do tych wielkich wzorów; w pewnych szczegółach trafnie ale może nieco pretensjonalnie zaznacza swe aspiracje artystyczne (motto, ornamentacyjne, — że tak powiemy — cytaty wierszowe i t. d.), należałoby zwrócić więc baczniejszą uwagę na wykwintność języka i stylu; pewne drobiazgi (np. „stanowić", „cały szereg", „wyrywające się za bardzo" etc.), trochę rażą. Mamy nadzieję, że w przyszłych publikacjach autorka wypleni te naleciałości i skromne dowody nieuwagi stylistycznej, szanowne ongiś jako dowód chropowatości naukowej; wyleczyliśmy się na szczęście z tego przesądu, chcemy pisać gładko i — jeśli kto umie — ładnie.

Zestawienie „materjałów" pracowite i sumienne zalatuje nieco pracą seminaryjną; mimo pewnych braków jednak, które sama autorka zresztą podkreśla (drobne pozycje z XVII w., Dygasiński i t. d.), tworzy pozycję istotnie wartościową. System to może prymitywny ale przydałby się w niejednej naukowej publikacji.

W całości — książka nieposlednia, dobrze rokująca o szkole, z której wyszła Mortkowiczówna i o jej niezaprzeczonym talencie naukowym. Powitać ją należy z uznaniem, ale czekamy też na dalsze prace, które tych zdolności będą trwalszym jeszcze probierzem.

Warszawa. *Mieczysław Hartleb.*

B I B L J O G R A F J A.

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ

ZA STYCZEŃ 1928.

BIBLJOGRAFJA, KSIĘGOZNAWSTWO, BIBLJOFILSTWO.

1. A. Ł. Pierwszy miesiąc „Urzędowej bibljografji regjonalnej". D.Wil. 6. [Dziennik Wileński podaje od początku grudnia 1927 r. w każdym prawie numerze na ostatniej stronie „Urzędową bibljografję regjonalną" t. j. wykaz druków otrzymywanych przez Uniw. St. Batorego. z wojew. wileń.,

białostockiego, nowogródzkiego i poleskiego].

2. Bibljografja lit. pol. za grudzień 1927 r. RL 1.

3. Co Czytać? Przegląd bibljograficzny. R. XV. nr. 1.

4. J. Z. Bibljotekarz łódzki. Wywiad z p. Augustyniakiem. Republika 8.

5. Jarkowski S. Prasa polska od jej zarania do chwili obecnej w świetle liczb. (1661 — 1927) K. Warsz. 2.

6. Konopka S. Polska bibljografja lekarska za 1926/7. s. 231.

7. Kroniki Miasta Poznania (kwartalnik). Skorowidz roczników 1 — 5. 1927. 4.

8. L. R-on. Organizacja bibljotek komunalnych w Anglji i Ameryce. Prawda 3.

9. Laubert Manfred. Verzeichnis der Schriften von M Laubert. Studien zur Geschichte der Provinz Pozen. Zeszyt specjalny „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen". 1927 r. [Bibljografja ważna dla historji Wielkopolski!]

10. Lipecki S. Jeszcze w sprawie Bib. Kórnickiej Odpowiedź J. Zamojskiemu. Gł. Nar. 26. [p. 20.]

11. Makowski W. Przyczynki do dziejów księgarstwa. (Michał Żyborski) Prz. Księgar. 5.

12. Makuszyński K. Co gubi polską książkę. Warszawianka 25. cfr. ib. 31.

13. Marczak M. Zniszczenie dzikowskiego zamku. Czas 2.

14. Páta J. Bojan Penev. [M. in. bibljografja prac polonistycz. Peneva] Slavia VI. 2.

15. Przewodnik Bibljograficzny S. II. T. IX. 1. [Bibljografja. Setna rocz. ur. K. Estreichera. Czasopisma w Polsce 1926 r.]

16. Toporowski M. O bib. narod. w Warsz. Gł. Prawdy. tyg. 229.

17. Tygodniowa bibljografja regjonalna, z wojew. lwow., stanisławow., tarnopol., wołyń., sporządzana przez Bibljotekę Uniw we Lwowie. Wykazy te zamieszczają w poniedziałkowych numerach stale: Dzien. Lwowski, Gaz. Lwowska, Słowo Pol.

18. Wierczyński S. Bibljografja wielkopolska. [Zawiadamia o przystąpieniu przez Bibl. Uniwer. w Poznaniu do stałego ogłaszania w K. Pozn. bibljografji druków z woj. pozn. Bibljografja ta pojawia się prawie codziennie w dziale kultury i sztuki.] K. Pozn. 34.

19. Wojciechowska M. Bibljoteka Kórnicka i Poznań. K. Pozn. 23. [Historja bib. i postulat przeniesienie jej do Poznanie].

20. Zamoyski J. Kilka słów wyjaśnienia o Bib. Kórnickiej. Głos Nar. 18.

WIEDZA O LITERATURZE.

21 Bielak F. Przemiany smaku estetycznego a powodzenie dzieł sztuki. Głos Narodu 2.

22. Grabowski. T. Wstęp do nauki lit. Rec.: Życzyński H. RL 1.

23. Handelsman M. Najnowsze prądy umysłowe zachod. Europy — Francja. Koło Historyków S. U. W.

24. Koniński K. L. Zgaszenie krajobrazu. Myśl Narod. 2 4.

25. Landy Zofja Wolność sztuki a prawo moralne. Przegl. Powszech. 529.

26. Mann M. Najnowsze prądy umysłowe zachod. Europy — Włochy. Koło Historyków S. U. W. s 23.

27. Marjański R. Sugestje artystyczne poezji współczesnej P. Zbroj. 22.

28. Pieńkowski S. Estetyka bez ducha. Gaz. Warsz. 24.

29. Pomirowski L. Nieco o epice, prozie i liryce. — Poetyczność i prozaiczność mowy. P. Zbroj. 1, 22.

TEATR.

30. Frenkiel T. Za kulisami Teatru Narodowego. Sztuka i Praca 2 n.

31. Górski Art. Lud w teatrze. Epoka 29.

32. Hahn W. Przedstawienia teatralne w Lublinie 1827 — 1832. Ziemia Lub. 8.

33. Opieński J. Czy teatr jest przeżytkiem. Lit. i Sztuka 2. dod. D. Pozn.

34. Rybicki A. Reduta wileńska. G. Lwow. 25.

35. Siedlecki A Obecny repertuar teatrów warszaw. K. Warsz. 15.

36. Srebrny S. Reduta. (Dzieje teatru od. XII. 1926 — XII. 1927). Źródła Mocy 3.

37. Statystyka frekwencji robotniczej w teatrach stołecznych. I — VI. 1927. Sztuka i Praca 2.

38. Szyjkowski M. Projekt czesko-polskiego zbliżenia w zakresie teatru. Il. Krj. Codz. 9. Dodat 2.

39. Wasserberger J. O poziom artystyczny teatrów miejskich. [Sprawozd. z procesu A. Śliwiński contra A. Słonimski]. Wiad. Lit. 1.

40. Zawistowski W. Teatr im W. Bogusławskiego. Droga 1927. 12.

RÓŻNE

41. Bandrowski J. Literacki kościół wojujący. Gł. Prawdy tyg. 228. [O studjach polonistycznych. Cfr. polemika ib. 232].

— Jawność czy tajność [sądów konkursowych]. Ib. 226.

42. Bruchnalski W. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Myśl Narod. 1. 2.

43. Estreicher S. Maciej Sartyni. Kartka z dziejów „Gaz. Lwow.". Gaz. Lwow. 1.

44. Dobrzycki S. Topografja literatury pol. Lit. i Sztuka 2 dod. D. Pozn.

45. Galis A. Lubelska grupa poetycka „Reflektor". Gł. Prawdy tyg. 226.

46. Gawroński A. Szkice językoznawcze. O istocie i rozwoju języka. Granice względności w dziedzinie języka. O starożytnośc j. pol. i in. s. 198. Tow. Miłośników Jęz. Pol.

47. Galiński A. O głodujących literatach... Prawda 2

48. Hahn W. Pomnikowe wydawnictwo („Słownik jęz. pol."). G. Lwow. 15 n.

49. Irzykowski K. O jawność obrad sądów konkursowych. Wiad. Lit. 3.

50. Jarkowski S. „Gazeta Warszawska" wśród najstarszych gazet świata. G. War. 36, 43.

— Wystawy prasy polskiej. [Rys. hist.] Czas 11. K.Warsz. 21.

52. Koniński K. L. O sąd na plagjatorów. Myśl Narod. 1.

53. Klasa robotnicza a literatura. Wywiady: Kisielewski Z., Posner, Słonimski, Tuwim. Rob. 15, 22, 29, 36, 43.

54. Kryński A. A. Wyrazy modne w dzisiejszym języku. K.Warsz. 2.

55. „Kurjer Litewski" 1905—1915. K. Wil. 23, 32.

56. Laskowski P. Poezja szlachetnego nieporozumienia. [O t. zw. poezji proletarjackiej. Cfr. polemikę: Broniewski ib. 4. Słonimski ib. 7.) Wiad. Lit. 1. 7.

57. Lehr-Spławiński T. Studja słowiańskie w Niemczech a u nas. Słowo Pol. 4 n.

58. Łempicki S. Pieśń noworoczna. Ib. 1.

59. Miller J. N. O stację doświadczalną nowej kultury pol. P. Zbroj. 1.

60. Münnich A. O kolędach. Słowo Pomorskie 5.

61. Ostr. Z. Społeczny sens kolęd. Myśl 4.

62. Poznański M. Nagrody literackie miast pol. 1927 r. Epoka 1.

63. Wasylewski S. O wpływie mody na jęz. pol. Tęcza 1.

64. Wołoszynowski J. W sprawie plagiatu literackiego. [List]. Wiad. Lit. 5.

HISTORJA LITERATURY.

Opracowania ogólne.

65. Grabowski T. Literatura polska na Pomorzu. Roczniki Historyczne. R. III.

— Literatura gdańska i o Gdańsku. „Gdańsk. Przeszłość i teraźniejszość". Lwów. 1928. Ossol.

WIEK XVI.

66. Hartleb K. Bibljoteka i bibljotekarze króla Zygm. Augusta. G. Lwow. 7 — 10.

67. Kantak K. Przyczynki do dziejów dominikanów poznańskich. Kronika m. Poznania R. V. 4.

68. Simon L. Starowolski o M. Szarzyńskim. RL 1.

69. KOCHANOWSKI J. Sinko T. „Ronsardum vidi". Prz. Współcz. 69. [„Paryż był w życiu i twóczości Koch. tylko przelotnem wspomnieniem". Niemoże być mowy o wpływach i wzorach z tamtąd. Autor wykazuje wpływy włoskie.]

WIEK XVII.

70. Chybiński A. Lutnia, lutniści i tańce w poezji pol. XVII w. Wyjątek z obszerniejszej pracy. c. d. Śpiewak 1, 2.

SARBIEWSKI M. K. Gładysz B. Motywy pol. w poezji S. Sprawozd. Pozn. Tow. Nauk. 1927 nr. 1.

WIEK XVIII.

71. Battaglia O. St. Poniatowski u. der Ausgang des alten Polenstaates. Berlin M. Kemmerich 1927 s. 260. [Rec.: Truchim S. Lit. i Sztuka 3. dod. do Dzien. Pozn.: „Świetnie, jak żadna dotychczas ujęła (ta praca) zasługi kulturalne krola".]

72. Czasy saskie. Wybór źródeł. Oprac. J. Feldman. Bibl. Narod. 110. s. XXV+256.

73. Konfederacja barska. Wybór tekstów. Oprac W. Konopczyński. Bib. Narod. 102. s. XLVI+215. Rec.: Sinko Czas 5.

74. Poezja barska. Zebrał i oprac. K. Kolbuszewski. Bibl. Narod. 108. s. LII+348 [na s. LII bibljografja]. Rec.: Sinko Czas 5; J. Feldman Prz. Powszech. 530.

75. WYBICKI J. Życie moje oraz wspomnienie o A. i K. Zamoyskich. Z rkp. wydał A. M. Skałkowski. Bibl. Narod. 106. [Spis osób! Wskazówki bibliogr.]

Skałkowski A. „Król pruski..." [Do działalności J. Wybickiego w okresie Konfed. Barskiej i Sejmu Czterolet.] K. Pozn. 44.

WIEK XIX i XX.

Opracowania ogólne.

76. Bar A. Cenzura austrjacka w Krakowie. [1915 r. „Ilustr. Tyg. Pol."; przytacza nieprzepuszczony przez cenz. wiersz Rydla „O, biada narodowi..."]. N. Ref. 24.

77. Dobrzycki S. Ponurość dzisiejszej literatury. D. Pozn. 1.

78. Galiński A. Bilans r. 1927 w literaturze. Prawda 1.

— Młoda Polska. Antologja i lit. [dla szkół śred.]. Łódź. s. 300.

79. Pomirowski L. Rok 63 w literaturze. P. Zbroj. 22.

80. Zawodziński K. W. Poezja. [Rec. poezyj: Tuwim, Maliszewski i Sebyła, M. Braun, Napierski]. Prz Współcz. 69.

81. Wojtkowski And. Próby zorganizowania Tow. Nauk. w Poznaniu i w Wielkopolsce przed r. 1857. Kronika M. Poznania R. V. 4.

Teksty i monografje.

Asnyk A. p. 88.

82. BIRKENMAJER J. Poszumy Bajkału. Rec.: Bandrowski J. Lit. i Sztuka 4; Dyboski Czas 2; Nawrocki K. Pozn. 14; Wasilewski Ib. 81; Prz. Por. 14; Ziemia Lub. 50.

83. BRODZIŃSKI K. Wspomnienia mojej młodości i inne pisma autobiograficzne. Oprac. A. Łucki. Bibl. Narod. 113. s. XXIX +108. Rec.: Korpała J. RL. 1.

84. BRÜCKNER A. [Artykuły z okazji jubileuszu: Wasylewski D. Pozn. 24; Dzień Pol. 27; Expres Por. 29; G.Warsz. 32; Czas 20; Il. K. C. 23/4; Gł.Nar. 24; K. Pozn. 46; K.Warsz. 25; Polonia 8; Lit. i Szt. 4].

85. BRZOZOWSKI S. Jaworski K. Budziciel duszy. (Fragmenty pracy o B.). [O stosunku do Przyb.]. D. Pozn. 6.

86. Marjański R. B. i epigoni. P. Zbroj. 15.

87. CHOYNOWSKI P. Z mojej karjery. Wywiad. Tyg. Pol. 4.

88. DYGASIŃSKI A. Zelenka M. Několik netištěných dopisů A. Dygasińského, A. Asnyka a J Vrchlického. Slavia VI. 2. [List Dyg. z 1887 do Fr. Vondračka z krótką autobiografją; list Asnyka z 1892 do tegoż z pozwoleniem przekładu „Kiejstuta"; 4 listy J. Vrchlickiego z wzmiankami o przekładach Pola i Tetmajera].

89. FREDRO A. Lorentowicz J. Nieznane fragmenty arcydzieła. [O rkp. teatralnym „Ślubów panieńskich" znalezionym w Bibl. Teatrów Miejskich w Warsz. Świat 4. n.

90. GOETEL F. Z mojej karjery. [Wywiad]. Tyg. Pol. 5.

— Humoreski. Rec. Wiad. Lit. 4.

Birkenmajer J. Nowe listy z Afryki. G.Warsz. 6.

91. GOMULICKI WIKTOR. Dębicki Z. Poeta o poezji. [List G. z. 1905]. K. Warsz. 1.

92. HOFFMANNOWA A. Schreiber I. H. Ant. Plagjat: „Nieoszlifowany djament". RL. 1.

93. JANKOWSKI PLACYD. Charkiewicz W. Dwie twierdze. [M. in. o Pl. J.]. Prz. Powszech. 529.

— Soplicowo we wklęsłem zwierciadle. „Sędzia Pieniążek" (1846) i Sędzia Soplica. Źródła Mocy 3.

94. KALLENBACH J. zc Poduczonek K. czyli nauka i charakter. Wiad. Lit. 1.

95. KASPROWICZ J. Ciechanowska Z. „Credo" K. (Dokończenie). Prz. Powszech. 529.

96. KONOPNICKA M. Kotarbiński J. Książka o K. [Wieleżyńskiej]. K. Warsz. 27.

97. KRASIŃSKI Z. Psalmy przyszłości oraz J. Słowackiego Odpowiedź na Psalmy Przyszłości. Oprac. M. Kridl. Bibl. Narod. 107. s. LXIV+81. [Na s. LXIV Bibljografja].

Pini T. Krasiński. Życie i twórczość. Poznań s. 321. Rec.: Grabowski T. K. Pozn. 58; Sinko T. Czas 43.

98. KUNCEWICZOWA M. Twarz męszczyzny. Rec.: Dzień Pol. 28; Gł. Prawdy tyg. 230; P. Zbroj. 8; Prawda 5.

99. ŁOPALEWSKI T. Betlejem ostrobramskie Fragment. Źródła Mocy 3. [Polemika: K.Wil. 1; Słowo 2 n; D. Wil. 8.

Piotrowicz W. O wierszach i prozie Ł. K.Wil. 16 n.

100. MAKUSZYŃSKI K. Z mojej karjery. Wywiad. Tyg. Pol. 1.

101. MATLAKOWSKI W. Zembrzuski L. Wład. Matlakowski jako student medycyny (1870—5). Medycyna 1.

102. MICKIEWICZ A. Czapczyński T. Porównania jako materjał do ćwiczeń stylistycznych. Szkoła i Wiedza II, 4. [M. in. statystyka i diagram porównań w „P. Tadeuszu".]

Dobrzycki S. W setną rocznicę „Konr. Wallenroda". Tęcza 4 n.

Gołąbek J. „P. Tad." w Bułgarji RL 1.

Korbut G. Mickiewicz—Gorecki: do genezy „Lilij". Ib.

Hekter Maxim. „P. Tadeusz" in ukrainischer Uebersetzung. Prager Presse 25/I. [Przekład M. Rylśkiego, uważa za dobry; wylicza kilka błędów.]

Pigoń S. Filomaci w I części „Dziadów".—O t. zw. Madonnie Mick. w Duksztach. Źródła Mocy 3.

Szpotańska A. Rousseau i Mick. o ustroju Polski. Myśl Narodowa 1.

Wasilewski Z. Pomnik warszawski M. [Dzieje powstania.] K.Warsz. 22.

103. MICKIEWICZ WŁ. Pamiętniki t. 2-gi. Rec.: Grabowski T. K.Pozn. 22.

104. NORWID C. Co robić? [Wiersz zapomniany z „Czasu" 1875, 168. ogłasza S. Pigoń]. Myśl Narod. 1.

— Żydy i mechesy [1882]. RL 1.

Cywiński G. Religijność w utworach młodzieńczych N. Tęcza 3.

— Stan badań nad Norwidem oraz postulaty na przyszłość RL 1.

G. P. Pierwsza rozprawa o N. Ib.

Klein K. O „Stygmacie". Ib.

105. PRUS B. Łempicki Z. Sarmatyzm naukowy w badaniach literatury. Wiad. Lit. 3. [O pracy Szweykowskiego. Cfr. Myśl Nar. 6 s. 79.]

Ujejski J. Książka Szweykowskiego o Prusie. T. III. 4.

106. PRZYBYSZEWSKI S. Briefe Przybyszewskis an einer Musiker. Prager Presse 26/I. [2 listy niemieckie: 1 bez daty z Christianji; 2 z Madrytu z 9.IV.1898: o krytycznym stanie materjalnym; zachwyty nad Hiszpanją.]

— Moi współcześni: wśród swoich. Świat 1 n.

F. Inspiratorka dwóch poetów. Jadw. Przybyszewska [† 27.XII.1927] Świat 1.

C. Spotkanie Przybyszewskiego z Sienkiewiczem. [W Zakopanem.] Nasza Praca 1—2.

Krzywoszewski S. Z tygodnia. List P. z 5.X.27. opisujący swój przykry stan materjalny. Świat 1.

Lemański J. Przybyszewszczyzna. RL 1.

Nawrocki E. Matka Przyb. K. Pozn 19.

Nekrologi, wspomnienia: Antena Pol. 2; Dźwignia 7; Gł. Prawdy 17; Kronika M. Poznania nr. 4. Cfr. Ruch Lit. 1927. 10.

Szyjkowski M. Czeski kult Przyb. Il. K. Codz. 37.

107. REYMONT W. Strofy. Przestroga. [Dwa wiersze z 1989 r.] K.Warsz. 1.

Zieliński T. Reymont e il contadino nella letteratura polacca [Wstęp w włoskim przekł. Chłopów A. Beniamino, Aquila 1928.

108. RYDZEWSKA N. Madonna nędzarzy [wiersz] Gł. Prawdy tyg. 225. [Protesty i polemiki: poeci „Kwadrygi" Wiad. Lit. 4; Gł. Prawdy 30; Przełom 4; K. Warsz. 22; G. Warsz. 18; Myśl Niepodl. 901.]

109. RZEWUSKI H. Pamiątki Soplicy. Z autografu wyd. i oprac. Z. Szweykowski Bib. Narod. 112. s. LV + 400. [Bibljografja!] Rec: Sinko Czas. 9.

110. SIENKIEWICZ H. Dobrzycki S. Scena z Balzaka u Sienkiewicza. RL 1.

SŁOWACKI J. Marja Stuart. Oprac. J. Ujejski. Bib. Narod. 111. s. XXXII + 104. [Bibljografja!].

Esteja. „Genezis z ducha" po francusku. Dzień Pol. 19.

Kallenbach J. Wiadomość o autografie „Balladyny". [„Tekst główny z r. 1834 nie uległ w r. 1839 żadnym przeróbkom ani dodatkom".] Sprawozd. Ak. Um. 1927. 9.

Kozicki W. Słowacki w epoce mistycyzmu. Słowo Pol. 13 — 15. [O monografji Kleinera].

112. STAFF L. [Z powodu nagrody państwowej artykuły: — Antena Pol. 3; Czas 11; Głos Nar. 9; Polonia 1; Lit. i Sztuka 2; Myśl Narod. 1; Prawda 3; Il. K. C. 21; Tęcza 5.]

113. TARNOWSKI S. J. D. Stan. hr. T. (w 10-tą rocz. zgonu). Czas 2.

Morawski K. M. S. T. Polak Katolik 4.

114. WASYLEWSKI S. O miłości romant. Wyd. 2 Rec: Gubrynowicz B. RL 1; Pałucki Lit. i Sztuka 2; Pollak. K. Pozn. 1.

115. WYSPIAŃSKI S. Dzieła tom IV (Wesele, Wyzwolenie, Akropolis). W. 1927. Wstęp: Sinko T.: Boska komedja Wysp. Rec: Kolbuszewski S. K. Pozn. 42; Myśl Narod. 2.

Birkenmajer J. Najnowsze książki o W. [W. Trojanowski (sprostowanie błędów!), H. Balk] G. War. 3.

Kozicki W. Wznowienie Wesela [we Lwowie]. Słowo Pol. 10.

Lorentowicz J. Śród tajemnic genjuszu. [o pracy Balka H.] Świat 1.

Noskowski W. W. o Słow. [W „Nocy listop."] K. Pozn. 18.

Ortwin O. Misterjum życia i śmierci u Wysp. [Przemówienie] Droga 1927. 12.

116. ZAN T. Obiezierska J. Śmierć i pogrzeb Tom. Z. (Z pamiętników.) Słowo 5, 12.

117. ZAPOLSKA G. Moralność pani Dulskiej. Rec. t.: ABC 4; Epoka 6; K. Por. 5; Myśl Nar 2; Świat 2; P. Zbroj. 4; Rob. 6, 8; Wiad. Lit. 3.

Makuszyński K. Zmartwychwstanie mamy Dulskiej. Warszawianka 3.

118 ZEGADŁOWICZ E. W obliczu gór i kulis. O kształtowaniu się idei. O legjonie czartakowskim. Polski Faust i polski teatr. Na stopniach Góry (mowa na pogrzebie Przybyszewskiego) i in. Rec.: Magr. A. Prager Presse 8/I.

— „Łyżki i księżyc" [Autor ex re tej sztuki] K. Pozn. 28. Rec. t.: K. Pozn. 31; Prz. Por. 18; D. Pozn. 18.

Jaworski W. L. Godzina przed jutrznią. Tęcza 6.

Wasilewski Z. „Jasełka". Myśl Nar. 2.

119. ŻEROMSKI S. Elegie. Rec: D. Wil. 2; Gł. Prawdy tyg. 227; Epoka 1; Prawda 7; Świat 1; W. Lit. ; Ziemia Lub. 22.

Gebethner i Wolff. List do Redakcji [dementujący informacje S. Noyszewskiego w sprawie honorarjum za „Promień", za który otrzymał Żer. 300 rb. za 1 wyd. w 2000 egz.] Co Czytać 1.

Knauff S. Nieznana sztuka Ż. „Grzech". [z 1897 r.; przytacza z rkp. fragmenty; akt I. drukowany w „Prawdzie" książce zbior. 1899] K. Warsz. 1.

Lub. Wł. Żeromski, Daniłowski, Przybyszewski. Wiadomości dla Duchowieństwa 1.

(mo) „Sułkowski" w Reducie w Wilnie. K. Wil. 28.

Noyszewski-Piołun S. St. Żer. Dom. dzieciństwo i młodość. s. 374. Rec.: Wasilewski Z. K.Pozn. 26; G. Lwow. 1.

NOTATKI — KRONIKA.

DO „POEZJI BARSKIEJ".

Pradziwie szczęśliwą miał myśl i na wdzięczność historyków literatury polskiej zasłużył prof. K. Kolbuszewski spełnieniem postulatu, który dawno już powinien był być spełniony: wydaniem poezji konfederatów barskich [Bibljoteka Narodowa S. I. Nr. 108. Kraków 1928. Str. LII+348]. Badacze owej epoki naszego piśmiennictwa zapewne wnet wydanie to szczegółowo omówią. Na tem miejscu podajemy nie recenzję, ale parę spostrzeżeń, nasuwających się odrazu przy pierwszej lekturze.

Do str. XV: Wydaną przez Tretiaka (w drugim tomie „Szkiców literackich") „Dumę ukrainną" uważamy za nim za dzieło bezimienne XVII wieku. Nie zauważyliśmy, że już Wójcicki w „Starych gawędach i obrazach" (Tom I, str. 181—184) ogłosił ją jako dzieło Adama Czahrowskiego (z jego „Rzeczy rozmaitych", drukowanych we Lwowie w r. 1599).

Do str. 56: Pieśń „Marsz, marsz me serce" ogłosił w „Śpiewniku kościelnym" w r. 1853 (str. 833—834) ks. M Mioduszewski p. t. „Pieśń żołnierska o Najśw. M. P." (z melodją). Za nim powtórzył ją Kolberg w XXIII serji „Ludu" (Kaliskie, str. 254). Z tekstu Kolberga nie wynika dostatecznie, iżby ją słyszał śpiewaną (umieszcza ją wśród pieśni, które przytacza z racji opisu Częstochowy, jako pieśni pielgrzymskie, ale przytacza między niemi i Bogarodzicę, której przecież od pątników nie mógł słyszeć). Tekst ks. Mioduszewskiego jest poprawniejszy aniżeli tekst „Poezji barskiej", i może służyć do skorygowania tego ostatniego.

Warto zwrócić uwagę na to, że istnieje pieśń do Matki Boskiej Częstochowskiej, zaczynająca się podobnie: „Marsz, marsz me serce do Częstochowy". Słyszałem niegdyś tę pieśń śpiewaną przez pątników kalwaryjskich (oczywiście ze zmianą Częstochowy na Kalwarję). Poza pierwszym wierszem jednak tekst jest inny niż pieśni konfederackiej. Należałoby zbadać, która pieśń jest starszą; gdyby się okazało, że jest nią pieśń konfederacka, byłoby to przyczynkiem do dziejów tradycji poezji konfederatów u ludu (jak wiadomo pieśń o Drewiczu rozszerzyła się wśród ludu bardzo silnie). Może to bliższe zbadanie powiedziałoby nam cokolwiek i o melodjach.

Do str. 23—26 i 324: Pieśni do Matki Boskiej „Witaj jutrzenko rano powstająca" i „Bądź pozdrowiona Panienko Maryja" nie należą do poezji konfederackiej, są bowiem starsze. Nie mogę w tej chwili wskazać, kiedy pojawiają się po raz pierwszy, w każdym razie są w śpiewnikach

przed rokiem 1768. Co najwyżej więc możnaby je do grupy utworów konfederackich zaliczyć na tej podstawie, że przez konfederatów były śpiewane i są zapisane wraz z innemi pieśniami, powstałemi w środowisku konfederackiem, w rękopisach, które nam tamtą poezję przekazały. Ale to inna rzecz, i dla historyka nie może tu być wątpliwości.

Ostatecznie to samo należałoby zauważyć co do proroctwa księdza Marka. Jak wiadomo, prof. Chrzanowski pierwszy zakwestjonował konfederacką datę tego proroctwa i odniósł je do r. 1763. Prof. Kolbuszewski oczywiście o tem wie, ale drukuje ten wiersz dla jego popularności pomiędzy konfederatami. Otóż dla scharakteryzowania nastrojów, panujących wśród skonfederowanych, jest to rzecz nie bez większego znaczenia — niemniej ścisłość nie pozwala drukować proroctwa wśród utworów objętych datami 1768 do 1772 i powstałych w środowisku barskiem. Cała sprawa profecji księdza Marka czeka na nowe zbadanie.

Do str. 23: Przytoczona jakoby z pamiętników konfederata barskiego (niedrukowanych jeszcze) pieśń „Na ordynansach w potrzebie ojczyzny" (wydana po raz pierwszy w r. 1917 w jednem z pism codziennych krakowskich przez p. L. Mikułowską) jest najwidoczniej nieautentyczną. Cały charakter stylistyczny świadczy o jej pochodzeniu późniejszem. Jest to trochę parafraza pięknej parafrazy Słowackiego w „Księdzu Marku". (Por. K. W. Zawodziński: Triumf mistyfikatorski. Wiadomości Liter. 1927,49.)

Do str. XXIV i 321-322: „Suplikacje" przedrukowane przez wydawcę z drugiego wydania „Książeczki do nabożeństwa w czasach konfederacji barskiej ułożonej" są znanym wierszem Ujejskiego ze „Skarg Jeremiego". O ich absolutnem niepodobieństwie do wierszy konfederackich powinien był ostrzec ich ton i styl. „Skargi" wskutek swego nastroju religijnego dostawały się do patrjotycznych książeczek do nabożeństwa, gdzie figurowały jako pieśni religijne. Tak np. wydana potajemnie w Warszawie w r. 1863 „Tarcza Polska. Zbiór modlitw i pieśni nabożnych dla narodu polskiego" zamieszcza m. i. jako pieśni nabożne ze „Skarg": Modlitwę („Grzeszni, senni, zapomniani"), Suplikacje, Chorał i Pieśń wiary.

Poznań. *Stanisław Dobrzycki.*

MICKIEWICZIANA.

JESZCZE W SPRAWIE EPIGRAMU PRZYPISANEGO MICKIEWICZOWI.

Na zagadkę pochodzenia, ogłoszonego przez prof. Ign. Chrzanowskiego epigramu rzekomo Mickiewicza, o krzyżu i łotrze (Ruch Lit. 1927. s. 79; cfr. ib. notatkę J. Dürra s. 320), rzuci może światło poniższy wiersz włoski, znaleziony w papierach ks. Romana Sanguszki (archiwum Antonińskie, obecnie w Warszawie u hr. Potockich). Odpisany jest niewiadomo czyją ręką wraz z urywkami poezji Mickiewicza, Neksasowa i in. Kto wie, czy nie był on pierwowzorem dla poetów polskich i rosyjskich?

Nel tempo antico e feroce
Appicavano i ladri alla croce,
Nei tempi moderni e gagliardi
Appicano i croci ai ladri.

Warszawa. *Karolina Bielańska.*

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą (w Warszawie, na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.
Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.
Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.
Korespondencję, dotyczącą spraw redakcyjnych, należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu: Piotr Grzegorczyk, Warszawa, ul. Filtrowa 67 m. 16.

Druk. J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 91-03.